

10w Przyjaciel Nauk w przelivku.

5363 D

szystkich.

Cena 25

Cena 25 kop.



Fan Sniadecki

ŻYCIE I DZIEŁA

napisał

Stanisław Brzozowski.



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

Tow. Przyjaciół Nauk w Przemysłu.

5363 D

VE 767
KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

~~Biblioteka Uniwersyteckiego Ludowego~~
im. A. Mickiewicza w Przemyślu.

JAN SNIADECKI

ŻYCIE I DZIEŁA

napisał

Stanisław Brzozowski.

~~Biblioteka Uniwersyteckiego Ludowego~~
im. A. Mickiewicza w Przemyślu

L. 2857 767

WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

1904

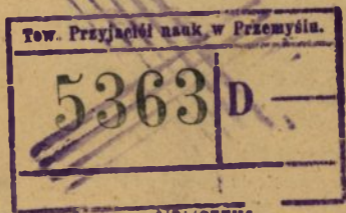
56 publiczna

A-198.92



1000173287

Дозволено Цензурою. *Milosi 4*
Варшава, 3 Марта 1903 года.



BIBLIOTEKA

K. 1160 *UMES* / 3438

Biblioteka Uniwersytecka
im. A. Mickiewicza w Poznaniu

L. 167

PRZEDMOWA.

Mierzył ośnowę dni swoich na
paśmie korzyści publicznych.

Największą troską wszystkich tych, którzy dla rozwoju i przyszłości naszego społeczeństwa pracują, powinno być wyrobienie lub raczej wskrzeszenie zanikłego u nas zupełnie prawie poczucia ciągłości cywilizacyjnej. Pod poczuciem takiej ciągłości rozumiem przeświadczenie, że wszystkie prace dla dobra ogółu dokonywane, są tylko dalszym ciągiem prac pokoleń poprzedzających i przygotowaniem do pracy tych, co mają nadzieję dopiero. Poczucie takie i przeświadczenie istniało niewątpliwie nie-

gdyś, gdyż bez niego nie może być mowy o cywilizacji narodowej, a taka była kiedyś naszym udziałem. Dziś może istnieją jeszcze szczątki tego przeświadczenia u ludzi, szczególnie przez naturę obdarowanych. Po większej części jednak jesteśmy liśćmi oderwanymi od drzewa, okruchami pyłu, miotanego przez wszystkie wichry; prace nasze są w naszych oczach tylko bezcelowemi ruchami liścia, który wie, że rósł kiedyś na drzewie, ale już do niego nigdy nie powróci.

Za rzecz niezmiernie pożyteczną w sprawie odnowienia tego zanikłego uczucia ciągłości i solidarności wzajemnej cywilizacyjnych wysiłków, uważam poznanie bliższe tych naszych rodaków, którzy wiedzieli jeszcze, co to znaczy «mierzyć osnowę dni swoich na paśmie korzyści publicznych,» którzy umieli obejmować wzrokiem duchowym całe życie społeczności swojej i czyny swoje za cząstkę tego życia uważali, pragnąc, aby zmierzały one ku jego wzrostowi, odrodzeniu i zdrowiu.

Człowiekiem takim właśnie był Jan

Śniadecki. Chciałbym w szkicu niniejszym przedstawić możliwie wszechstronnie tę wielką postać, chciałbym, aby po przeczytaniu tej książeczki czytelnicy mogli sobie zdać sprawę zarówno z tego, jakich prac dokonał Śniadecki i jaki udział przyjmował w sprawie oświecenia naszego, jak i z tego, kim był jako człowiek, o czym myślał i jak myślał. W książeczce niniejszej radbym zobrazować działalność publiczną i scharakteryzować właściwości umysłowe, działalność pisarską i poglądy filozoficzne Jana Śniadeckiego.

Oprócz samych dzieł Śniadeckiego w wydaniu Balińskiego 1837 r., posługiwałem się przy pisaniu tej książeczki, pełnemi materiału i treści, ale zbyt bezładnemi nieco «Pamiętnikami o Janie Śniadeckim» Michała Balińskiego i pomnikową pracą M. Straszewskiego: «Jan Śniadecki i jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofji w Polsce.» Miałem także w ręku książeczkę p. Leona Świeżawskiego o Śniadeckim, lecz jest to tylko suche stresz-

czenie Balińskiego; w miejscach zaś, gdzie p. Świeżawski jest samodzielny, popełnia błędy i staje się prawie niezrozumiałym, jak np. w ustępie o filozofii Kanta.

I.

Młodość i wykształcenie Jana Śniadeckiego

Jan Śniadecki urodził się 29 sierpnia 1756 roku w Żninie, w województwie Gnieźnieńskim, w powiecie Kryńskim. Rodzice jego, Jędrzej i Franciszka z Gliszczyńskich Śniadeccy, byli ziemianami mało-zamożnymi, tak, że ledwo stać ich było na udzielenie wykształcenia dzieciom.

W roku 1764 Śniadecki oddany został do szkoły Lubrańskiego w Poznaniu, w której przebywał do 1772 r.

Najważniejszymi faktami w jego życiu umysłowym z tego okresu, było zaznajomienie się w szkole Lubrań-

skiego z filozofją eklektyczną i uczęszczenie na wykłady fizyki Rogalińskiego w szkołach Jezuickich.

Eklektykę określa Śniadecki, jako «filozofję, która ze wszystkich sekt wybierała to, co było dobrego, do żadnej się nie przywiązując.» (*Pam. Balińskiego. t. I str. 7*). Filozofja eklektyczna z bezwzględnego punktu widzenia może być uważana za oznakę pewnego niedołęstwa i zgrzybiałości umysłowej. Umysły samodzielne wytwarzają sobie własną filozofję, starając się ogarnąć duchem całe bezgraniczne mnóstwo naciskających na nas faktów rzeczywistego świata; eklektycy zaś zrzekają się tej twórczej pracy i starają się zastąpić ją przez łataninę ze strzępów powyrywanych z systematów, przez innych samodzielnie stworzonych.

W Polsce jednak na ów czas eklektyka była niewątpliwym postępem, gdyż zastąpiła scholastykę, opartą na jednostronnie pojmowanych formułkach Arystotelesowych. Scholastyka była również niesamodzielna, jak i eklektyka; ta ostatnia zaś miała tę

wyższość nad scholastyką, że zaznaja-
miała z poglądami nie jedyne go Arysto-
telesa, ale wielu różnych myślicieli, po-
budzając w ten sposób umysły żywsze
do pracy krytycznej i samodzielnej.
Dlatego też zasługują na wymienienie
ludzie, którzy się przyczynili do wpro-
wadzenia eklektyzmu w Polsce: An-
toni Wiśniewski, Biskup Załuski, ks.
Marcin Świątkowski, ks. Putanowicz
i t. p. Do szkoły Poznańskiej Lubrań-
skiego wprowadzili eklektykę Matow-
ski, a po nim Chudzicki.

Donioślejsze jednak jeszcze znacze-
nie dla rozwoju Śniadeckiego, niż
wpływ filozofji eklektycznej, miały
wspomniane wykłady Rogalińskiego.
Rogaliński był autorem czterotomowe-
go dzieła, wydanego po raz pierwszy
w Poznaniu w 1765 roku, p. t. «Do-
świadczenia skutków rzeczy pod zmy-
sły podpadających etc.»

Dzieło to zawierało w sobie całko-
wity wykład fizyki i świadczyło o zna-
jomości poglądów Kartezjusza, Leib-
nitza i Newtona. Z tych trzech teorii,
powiada Straszewski (*Śniadecki i jego*

stanowisko etc. str. 21) przypadła Rogalińskiemu najwięcej do przekonania teoria Newtona, który «przypuściwszy stworzenie,» nie chce wchodzić w tajemnice boskie, ani roztrząsać, jakim sposobem słońce, gwiazdy i ziemia się ułożyły. Powiada tylko i z nauki ziemiomierskiej*) wykazuje, że koniecznie trzeba przypuścić próżne miejsce, bo inaczej w krótkim czasie słońce i gwiazdy cała by siłę straciły, aniby się ruszyć nie mogły; a jednak widzimy, że od tylu tysięcy lat ruszają się nieustannie i obroty swoje czynią. Powtóre pokazuje, że na świecie są dwie siły, które we wszystkich rzeczach panują. Jedną nazywa siłą pociągającą, drugą odpychającą. Wyznaje szczerze, że nie wie, co za przyczyna jest tego wzajemnego pociągania i odpychania, ale oczywistość pokazuje, że skądkolwiek to pochodzi, jest to jednak na świecie.

Nauczyciel, który w ten sposób pojmował Newtona, był zdolnym do wpo-

*) geometrycznej.

jenia w uczniów swoich przekonania, że wszelka wiedza powinna się opierać jedynie na faktach, i że tam, gdzie faktów nie staje, sama wiedza skończyć się powinna, wyznając swą niemoc i nie usiłując pokryć nieświadomości szumnemi, choć nie znaczącemi wyrazami. Śniadecki zaś niewątpliwie musiał należeć już wtedy wśród uczniów Rogalińskiego do najbardziej zdolnych do przeniknięcia się temi zasadami i metodą. Wtedy to już może stał się on *realistą*, t. j. «człowiekiem, który w słowach szuka nie brzmienia, ani wiatru, ale rzeczy, dla którego rozumieć—nie jest to przestać na słowie, nie jest to zaspokoić się pierwszym rzutem uwagi, ale rzecz ze wszystkich stron i względów obejrzeć, nabyć o niej jasnego i czystego pojęcia. (*Dziela t. I str. 53*).

Oprócz takiego usposobienia, wyniósł Śniadecki z Poznania jeszcze dobrą znajomość łaciny i wielką wprawę w pisaniu mów łacińskich i polskich. Tak przygotowany udał się w roku 1772 z namowy swojego

nauczyciela retoryki, Muszyńskiego, do Krakowa, aby w Akademji krakowskiej pozyskać wyższe stopnie naukowe.

W krakowskiej Akademji, pomimo zaprowadzonych w 1764 r. przez ks. Putanowicza wykładów filozofji eklektycznej, scholastyka panowała jeszcze prawie wszechwładnie. Śniadecki zabezpieczonym jednak był od jej szkodliwych wpływów: umiał on zresztą i w scholastyce znaleźć strony zdrowe i pożyteczne.

«Dawny sposób szkolny,—powiada on,—zależy na tem, aby opisać zwięźle i jasno znaczenie słów używać się mających, i uwolnić język od wątpliwości; żeby rzecz dobrze rozłożyć i podzielić na swoje części; w każdym podziale wytknąć zwięźle prawidła, i te dobranemi szczęśliwie przykładami objaśnić; zebrać potem wszystko pod jeden widok; wystawić ogólny obraz nauki, wytknąć jej istotne punkty, i w nich znakomitsze zalety i wady. To wszystko służyło do czystego i porządnego wykładu, do łatwiejszego objęcia nau-

ki, i do trwalszego jej zatrzymania w pamięci.» (*Dzieła t. IV str. 137*).

W słowach tych przebija zamiłowanie do ścisłości, niechęć głęboka do słów czczych, jak łupina bez jądra, obrzydzenie do wszelkiej gmatwaniny myślowej, pośród której umysł gubi się, nie wiedząc, do czego dąży. Właściwości te musiały już i wtedy głęboko być zakorzenionymi w Śniadeckim, jeżeli pozwoliły mu dojrzeć aż tyle dobrego w znieprawionej przezeń «sekcje Perypatetyków.»

Istnieje nauka, w której nie może być mowy o czczych i jałowych słowach, w której wszystko ma znaczenie jasno i ściśle określone, w której wszystko jest myślą logicznie się rozwijającą i nie zbaczającą ani na chwilę z prostej drogi logicznych dowodzeń i demonstracji. Nauką tą jest matematyka. Są umysły jakby z góry już do matematyki i studjów nad nią przeznaczone; Śniadecki należał do ich liczby. Był on matematykiem z urodzenia, bo i matematycy niekiedy rodzą się tak jak poeci.

W 1775 roku zdał Śniadecki, który w roku 1772 został już bakałarzem nauk filozoficznych, egzamin na licencjata, a następnie doktora filozofji; a w następnym roku obowiązany, jako doktór filozofji do wykładów publicznych, wykładał nieznanym dotąd w Krakowie—*algiebrę*. Wykłady te powiodły mu się tak dobrze, iż przyznano mu za nie nagrodę «*margaritales*» zwaną.

W 1777 roku zaszedł w życiu Śniadeckiego fakt niezmiernie ważny: zetknął się on z Kołłątajem i pracami Komisji Edukacyjnej, której gorliwym współpracownikiem sam miał się stać od tego czasu.

Nie mogę tutaj wchodzić w szczegółowe wyjaśnienie działalności Komisji Edukacyjnej i jej znaczenia—zająłoby to bowiem zbyt wiele miejsca. Przypomnę tylko, że Komisja Edukacyjna powstała na sejmie 1773 roku na wniosek podkanclerzego litewskiego Joachima Chreptowicza, a w skład jej wchodził: biskup wileński Masalski, biskup płocki książę Michał Poniatowski, generał ziem podolskich ks. Adam

Czartoryski i wielu innych. Po powrocie z Rzymu, członkiem i najgorliwszym z gorliwych współdziałaczem Komisji został ks. Hugo Kołłątaj, na ówczas kanonik krakowski.

Celem Komisji Edukacyjnej było ujęcie steru całego wykształcenia młodzieży polskiej i oparcia go na ścisłych naukowych wiadomościach, zamiast dotychczasowej retoryki, poetyki i t. p., które mogły posłużyć jedynie do wyrażania myśli gotowych, ale samych tych myśli dostarczyć nie były w stanie.

Gorliwy przedstawiciel tego programu i nawskroś nim przeniknięty Kołłątaj przybył w 1777 roku do Krakowa w celu reformy szkoły Nowodworskiej (dzisiejsze gimnazjum Ś-tej Anny). Zwrócił on zaraz uwagę na Jana Śniadeckiego i mianował go nauczycielem klasy 6-ej, polecając mu wykladać *fizykę, mechanikę, hyggjenę, logikę i ekonomję polityczną*, która dotychczas w Polsce nigdzie jeszcze wykładaną nie była.

Pracując nad uczniami, musiał Śniadecki jednocześnie pracować i nad sobą samym, dopełniając ciągłą nauką

wiadomości, na których mu zbywało *).

Nie wątpię, że Śniadecki sam przez się uznawał konieczność reformy wykształcenia w Polsce, ale sądzę, że ten czynny udział, jaki miał tak wcześniej przyjąć w tej reformie, zapalił go i przywiązał do tej sprawy mocniej, niżby to co innego uczynić mogło.

W życiu każdego młodego człowieka istnieje chwila, w której ogląda się on niecierpliwie za sposobnością ujawnienia swoich sił i zdolności. Każda siła, każda zdolność jest potrzebą pracy i wymaga tej pracy równie silnie, jak spragniony napoju, a zgłodniały pożywienia. Wskazać przeto młodemu człowiekowi sprawę, której może on służyć, zatrudniając swoje najsilniejsze i najistotniejsze zdolności, zadowalniając swoje najgłębsze i najbardziej wewnętrzne popędy, jest to przywiązać go do tej sprawy. Człowiekiem

*) Pewną trudność musiał sprawiać Śniadeckiemu sam wykład przedmiotów w języku polskim.

władą jeden zasadniczy popęd: dążenie do *potęgi*, dążenie do ujawnienia w czynie tego, czem jest jego osobowość, jego *ja*; wskażcie mu sprawę, dla której pracując uczyni on temu zasadniczemu popędowi swemu za- dość, a pokocha ją całą siłą miłości, do jakiej jest zdolny, szczególnie, jeżeli wskażecie mu ją dość wcześnie, zanim daremne oczekiwania nie wyczerpią go i nie znużą. Żadna praca bowiem nie nuży tak, jak wyczekiwanie na pracę, której możnaby się oddać.

Mianując Śniadeckiego nauczycielem zreformowanej przez siebie szkoły, kładąc mu być współpracownikiem tej reformy, Kołłątaj przywiązał go raz na zawsze do sprawy oświaty w Polsce, rozbudził wszystkie drzemające w nim najszlachetniejsze instynkty i może oddziałał stanowczo na całą jego przyszłość. Kołłątaj wiele bardzo położył zasług, ale powołanie Śniadeckiego do pracy i wskazanie mu jej kierunku, należy liczyć do zasług jego największych i najmniej wątpliwych.

Rok jeden tylko wykładał Śniadecki w szkole Nowodworskiej; we wrześniu 1778 roku wyjechał z polecenia Komisji Edukacyjnej i na jej koszt za granicę, aby w uniwersytetach europejskich przysposobić się do objęcia katedry matematyki w uniwersytecie krakowskim.

W tym czasie właśnie dotknęła Śniadeckiego nieszczęśliwa miłość: panna, którą pokochał i która sprzyjała mu, nie mogła zostać jego żoną, gdyż rodzice byli związkowi temu przeciwni i wkrótce za kogo innego wydali ją za mąż. Śniadecki postanowił wtedy nie żenić się nigdy.

Ten to wypadek z osobistego życia miał może Śniadecki na względzie gdy pisał: «Serce czułe jest zaiste pięknym darem przyrodzenia, ale otoczonym wielkimi niebezpieczeństwami, tem groźniejszymi dla ludzi, że obudzona namiętność, tłumiąc rozum, zawsze dąży do szaleństwa. Można się wplątać w te same zdarzenia, jakie czytamy: z tą różnicą, że imaginacja pisarza może uratować swego bohate-

ra od nieszczęścia, a w świecie rzetelnym człowiek sam się ratować musi; i potrzeba heroizmu, żeby pokonać to, co w początku jedną przezorną uwagą łatwo było usunąć. Dla zabezpieczenia się w życiu przeciw szkodliwym namiętnościom trzeba w sobie wzbudzić jedną panującą i trzymającą wszystkie inne na wodzy, nadającą szlachetność charakterowi i dostojność naturze ludzkiej.»

Znamy już u Jana Śniadeckiego dwie takie namiętności: miłość do nauk ścisłych matematycznych i wytrwale a pełne zapału postanowienie służenia sprawie oświaty krajowej; obydwie te namiętności wspierały się, potęgując się wzajemnie i zlewając w jedno zasadnicze dążenie: wchłaniać wiedzę, aby móżdż ją rozsiewać, pracować nad własną kulturą, aby stać się pracownikiem kultury ojczystej, stawać się światłem, aby światło nieść wszędzie z sobą. Nie można powiedzieć, gdzie był u Śniadeckiego w tem cel, gdzie środek, gdzie pobudka, a gdzie skutek, nie można rozstrzygnąć, czy

obywatel to przewodził uczonemu, czy uczony obywatelowi. Była to harmonja i jedność bezwzględna powołania i zawodu, usposobienia i obowiązku. O ludziach takich mówimy, że wznoszą oni w duszach swych świątynie prawdy, aby wszyscy mogli jej cześć oddawać. Nie jest to ściśle, bo nie oni to dążą do prawdy, ale prawda sama pracuje w nich, chcąc się na jaw wy dostać; nie mogą oni żyć, nie dążąc do niej, tak, jak roślina żyć nie może bez słońca. W czarodziejskim ogrodzie przyrody zdarzają się czasami istoty tak szlachetne, że tylko mogą rodić światło i do wydawania innych owoców nie są zdolne.

II.

Pobył za granicą.

Pierwszem miastem uniwersyteckiem, w którem Śniadecki zatrzymał się na dłużej była Getynga, gdyż uniwersytet tamtejszy należał do najlep-

szych w Niemczech. Na wstępie zaraz spotkał Śniadeckiego przykry zawód: wykłady odbywały się w języku nie łacińskim, lecz niemieckim, którego musiał się dopiero uczyć; przykrą niespodzianką były także dla niego: niski poziom wykładów matematycznych i wysoka opłata za lekcje. Pomimo wszystkich tych niedogodności zapisał się Śniadecki w poczet słuchaczy uniwersytetu dnia 22 października 1778 roku. Z profesorów miejscowych największy wpływ na niego mieli: Abraham Köstner, matematyk, i Feder, profesor filozofji. Feder w filozofji zajmował stanowisko przez niego samego nazywane *realistycznym*, i zdaje się, że był dość niechętnie usposobiony dla panujących w Niemczech kierunków filozoficznych *). Nie od

*) Baliński myli się, twierdząc, że Śniadecki mógł podczas pobytu swego w Getyndze gruntownie zapoznać się z filozofją Kanta; Kant bowiem wydał zasadnicze swoje dzieło «Krytykę Czystego Rozumu» dopiero w 1781 roku.

rzeczy będzie może zauważyć, że ten sam Feder po wyjściu «*Krytyki Czystego Rozumu*» Kanta, napisał wraz z Garvem jej nieprzychylną i osławioną krytykę. Ze stanem filozofji niemieckiej zaznajamiał więc Śniadeckiego człowiek, który musiał jeszcze przed powstaniem Kantowskiej filozofji zajmować stanowisko zupełnie inne, niż to, na jakim stanął później filozof królewiecki. Znajomość więc filozofji niemieckiej z tego źródła nie mogła przygotować Śniadeckiego do zrozumienia filozoficznych poglądów autora *Krytyki Czystego Rozumu*.

Köstner kierował matematycznemi studjami młodego Śniadeckiego: a były one niezmiernie gorliwe; sam Śniadecki powiada, że «męczył się nieraz aż do płaczu» nad dziełami *Eulera*, *Maclauryna*, *Simpsona* i innych. Jednocześnie zajmował się innemi przedmiotami, w uniwersytecie wykładanemi: prawem, filologją, chemją (doświadczenie Priestleja robione przez Lichtenberga) i t. d. Praca ta wyczerpała go tak dalece, że zdrowie je-

go było poważnie zagrożone. Dla ratowania się wyjechał Śniadecki do Holandji, aby tam szukać światła i wiedzy u innych uczonych i myślicieli.

W tym czasie Komisja Edukacyjna odmówiła Śniadeckiemu dalszych zasiłków pieniężnych i jedynie pomoc Kołłątaja i rektora krakowskiej Akademji, ks. Żołądziowskiego, umożliwiły przyszłemu uczonemu dalszy pobyt za granicą.

W Holandji poznał Śniadecki anatoma Campera, przyrodnika Allmana, fizyka Van-Suindena, matematyka Hennerta i wielu innych. Zaopatrzone we wskazówki i polecenia tych uczonych udał się Śniadecki w styczniu 1780 roku do Paryża.

Pobyt w Paryżu stanowi bezwątpienia najważniejszy okres z całego czasu, spędzonego przez Śniadeckiego za granicą. Studjował on matematykę pod kierownictwem *Cousina*, poznał prace *d'Alemberta*, *Clairaulta*, *Fontaine'a*, *Condorceta*, słuchał wykładów chemji *d'Alceta* i *le Sage'a*; kształcił się w astro-

nomji pod przewodnictwem *Lalande'a*, obcował z *La-Placem*, *d'Alembertem*, *Leffevrem*, *Pinelem*, przyjaźnił się z poetą *Delillem*, zapoznawał się z dziełami *Corneilla*, *Racine'a*, *Molière'a*, *Voltaire'a*, *Jana Jakóba Rousseau* i innych.

Pomiędzy umysłem Śniadeckiego, a umysłowością francuską i jej dziełami istniało pewne pokrewieństwo. Umysły francuskie są a przynajmniej w tym czasie były *klasycznemi* par excellence, mówiąc słowami Hipolita Taine'a: kochały się one w jasności, posługiwały się ściśle określonymi pojęciami, przestrzegały starannie logicznego porządku w przechodzeniu od jednego pojęcia, jednego twierdzenia — do pojęć i twierdzeń z nich wynikających. Widzieliśmy, iż były to i właściwości umysłu Śniadeckiego, nie dziwnego więc, że wszystko stawało się dlań w wykładzie francuskim zrozumiałem. «Przekonałem się, powiada on, że umiałem w Niemczech mechanizm rachunkowy, ale nie głębokie myśli w tym rachunku zawarte i pro-

wadzące od jednego do drugiego działania.»

Było tak we wszystkim: w całej kulturze francuskiej rozpoznawał Śniadecki dzieło pokrewnych sobie umysłów: mógł więc wżyć się w tę kulturę, przeniknąć się nią nawskroś. Wpływ umysłów i kultury francuskiej pozostawił piętno na całym dalszym rozwoju umysłowym Śniadeckiego: pozostał on na zawsze wychowawcą Francuzów w sztuce jasnego i logicznego wykładu swych myśli, w swych upodobaniach i poglądach literackich.

Trwałość tego wpływu jest zupełnie zrozumiała: przemija w naszym życiu umysłowem to, co jest obcem lub przeciwnem naszym skłonnościom i zdolnościom, to zaś, co zdolności te potęguje i skłonnościom współdziała, musi się stać trwałą i nieprzemijającą częścią samej naszej organizacji umysłowej. Przejmując się francuską kulturą, Śniadecki rozwijał tylko i potęgował własne swoje zdolności i upodobania umysłowe. Pokrewieństwo po-

między nim i tą kulturą istniało już, zanim ją poznał.

Ks. Piramowicz, który bawił w Paryżu jako delegat Komisji Edukacyjnej spotykał się u wszystkich niemal uczonych i literatów francuskich z tak pochlebnemi opinjami o Śniadeckim, że pod wpływem ich napisał odpowiedni raport do Komisji.

Na skutek tego raportu Komisja przysłała Śniadeckiemu znaczniejszą kwotę pieniędzy i wezwała go do objęcia w możliwie prędkim czasie katedry matematyki i astronomji w zreformowanej Akademji krakowskiej.

W tym samym czasie, za pośrednictwem d'Alemberta, rząd hiszpański uczynił Śniadeckiemu propozycje o wiele korzystniejsze od tych warunków, jakie mogła mu ofiarować Komisja Edukacyjna w kraju. Śniadecki bez wahania zdecydował się na powrót do Krakowa.

W liście, pisanym przez Śniadeckiego do księcia Michała Poniatowskiego, prezesa Komisji Edukacyjnej, znajdujemy taki ustęp: «Człowiek przegna-

czony na wysokie stanowisko oświeca-
nia bliźnich swych, powinien dobrze
pojmować ważność tego stanowiska,
a wzbogacając oczywiście ciągle i do-
skonałac własne wiadomości, niechaj
zrobi ofiarę z czasu i talentów swoich
dla dobra publicznego, a będąc prze-
jętym aż do głębi duszy najżywszym
dla dobra publicznego interesem,
niech szuka szczęścia w obowiązkach
i sławie służenia drugim. Jeżeli rzad-
ko spotkać można duchy wyższe ta-
kiem przejęte natchnieniem, to wypa-
da przynajmniej szukać takich, które
najwięcej do tego ideału zbliżają się,
aby interes publiczny nie stał się ofia-
rą egoizmu. Ale mając w rzeczy za-
stosować tylko te zasady, prawie po-
mimo woli wszedłem na tor mówienia
o nich... Co do mnie, to zdaje mi się,
iż tylko dla ojczyzny użytecznym być
mogę, jeżeli święte obowiązki obywa-
tela połączone zostaną z obowiązka-
mi człowieka nauki i jeżeli cały mój
los zależeć będzie od pracy i koniecz-
ności czynienia dobrze.»

Widzimy więc, że pobyt za granicą

nie zachwiał w Śniadeckim jego postanowienia pracowania przedewszystkiem dla oświaty swojego kraju: przedstawianie wyłączne w kole ludzi nauki nie zrobiło z niego uczonego, obojętnie patrzącego na sprawy społeczne, przenoszącego się ze swojemi książkami i swoją myślą z jednego kraju do innego, stosownie do tego, gdzie spodziewa się znaleźć odpowiednie warunki dla swojej pracy. Śniadecki czuł i zdawał sobie sprawę z tego, że nawet pracując nad własnem wykształceniem, nawet zagłębiając się w najbardziej oderwane zagadnienia i poszukiwania matematyczne, nie przestaje pracować dla ogółu, nie przestaje być pracownikiem na polu ojczystej kultury i oświaty.

Ten sam list do Poniatowskiego może być uważany za cenny dokument dla poznania umysłu Jana Śniadeckiego z innych jeszcze względów; pomiędzy innemi rzeczami powiada on w nim, co następuje: «Wiedzieć, to znaczy obejmować w jednym ogólnym widoku stosunki i szczegóły najbar-

dziej delikatne i najbardziej różnorodne, iść za łańcuchem prawd, choćby najbardziej zawikłanym, ażeby osiąść całość i wysnuć z nich zasady pewne i widoczne.» (*Straszewski* cz. I str. 47)

Ustęp ten przypomina nam słowa, wypowiedziane przez Śniadeckiego nie o wiele później już z profesorskiej katedry. «Człowiek to tylko umie, co potrafi porównywać i stosować. Wszystkie wyobrażenia samotne, wszystkie doświadczenia i *obserwacje* niezwiązane jakim powszechnem prawem i początkiem, są jedynie ciężarem dla refleksji nieużytych, owym rozrzuconym materiałem, który dopiero od *związku i ułożenia swój bierze szacunek i użycie*. Wszystkie te rozebrane i pojedyncze myśli, nie strawione i nieprzerobione rozumem, zalegając w pamięci, czynią człowieka wiadomym, ale go ani umiejętnym, ani gruntownie uczonym nie czynią. Umieć coś—jest to poznawać związek między rzeczami szczególnymi i wyciągnięte stąd rozumowania znowu łączyć i stosować między sobą, a z nich powszechne wycią-

gać początki, które nas prowadzą do znajomości praw w naturze, a które oraz składają istotę umiejętności, dając nam jednym wejrzeniem rozumu ogarniać niezliczone okoliczności i przypadki, które o zmysły uderzają.» (*Dzieła t. III str. 167 — 168. Rozprawa o nauk matematycznych początku i t. d.*).

Są ludzie, którzy umysł swój traktują tak, jak zapalony zbieracz traktuje swoją kolekcję, którzy są zadowoleni, skoro uda im się zapisać do katalogu swoich wiadomości nowy fakt, aby następnie szukać jeszcze nowszego i t. d., bez końca, byleby tylko ogólna liczba była jaknajwiększą, byleby tylko śmierć zastała ich przy wciąganiu do katalogu możliwie wysokiego numeru. Umysły tego typu miał właśnie na względzie *Goethe*, tworząc w *Fauście* swojego *Wagnera*, który się cieszył, gdy znalazł deszczowego robaczka. Ludzie tego rodzaju są bardzo pożyteczni, zbierają oni materiały do dalszych postępów nauki, ale postępy te nie przez nich się dokonywają. Sprawcami tych postępów

są zawsze ludzie, którzy nie zadawalniają się już tem zbieraniem i kolekcjonerstwem: obejmują oni myślą wszystkie znane fakty, starają się uchwycić nie wewnętrzną jedność, lecz dążą do uczynienia z wiedzy swej — żywej całości, stanowiącej własność ich ducha, w takim samym stopniu w jakim narządy są własnością ciała. Umysły tego rodzaju nazywamy zwykle *filozoficznemi* i takim *filozoficznym* umysłem był w wy-
 stopniu Jan Śniadecki.

Gdy w 1782 roku powracał przez Wiedeń do Krakowa, był to już człowiek moralnie i umysłowo dojrzały, był to już w całym znaczeniu tego wyrazu jeden z tych ludzi, jakich przyroda wydaje od czasu do czasu, ażeby nie dać życiu ludzkiemu wygasnąć pośród złośliwych chwastów ciemnoty i egoizmu.

III.

Dalsze życie i działalność cywilizacyjna Jana Śniadeckiego.

We wrześniu 1781 roku stanął Śniadecki w Krakowie; przed rozpoczę-

ciem wszakże wykładów udał się jeszcze do Warszawy, gdzie był przedstawiony królowi Stanisławowi Augustowi.

9 listopada tego samego roku odbył się wstępny wykład Śniadeckiego w kole licznie zgromadzonych słuchaczy. Wykład ten został wydany potem w formie oddzielnej rozprawy p. t. „*Rozprawa o początku nauk matematycznych, ich znaczeniu i t. d.*”

Sam już ten pierwszy wykład mógł być zwrócić uwagę wszystkich na młodego profesora; świadczył bowiem o niepospolitem zrozumieniu zasad matematyki i głęboko filozoficznym objęciu jej całości. Doniosłość wykładu tego była tem większa, że został on wygłoszony w języku polskim; aby zaś zrozumieć jakie trudności napotykało zaprowadzenie wykładów w polskim języku, wystarczy zważyć, że jeszcze w 1797 roku człowiek takiej nauki, jak Marcin Poczobut, mówił, z powodu rozpoczęcia wykładów chemji w języku polskim przez Jędrzeja Śniadeckiego: „*nie trzeba nauki pospolitować.*”

Wykładanie w języku polskim wymagało ze strony Jana Śniadeckiego wielkiej i usilnej pracy, musiał on opracowywać materiał naukowy w języku, w którym dotąd nikt nie posługiwał się w tym celu; trzeba było więc walczyć z tysiącznemi trudnościami, stwarzać terminologję, dbać, ażeby przez wprowadzone terminy nie skazić czystości mowy. Musiała się przytem nasunąć Śniadeckiemu myśl konieczności wypracowania odpowiednich podręczników w języku polskim. Koniecznej tej potrzebie pragnął on sam uczynić zadość w zakresie matematyki, to też zaczął pracować nad dziełem, które w czterech tomach miało zawrzeć całkowity wykład t. z. matematyki wyższej. Praca ta pochłaniała mu niezmiernie wiele czasu, tak, że podczas roku szkolnego 1781—1782 nie bywał prawie nigdzie, trawiając czas na opracowywaniu i przysposabianiu do druku swoich notat, któremi posługiwał się przy wykładach. Rezultatem tej pracy było dwutomowe dzieło: *Rachunku Algebraicz-*

nego teorya przystosowana do linii krzywych przez Jana Śniadeckiego w szkole Głównej koronnej Matematyki wyższej i Astronomji, profesora tejże szkoły i sekretarza. Tom I, zawiera Algebrę na dwie części podzieloną, wydaną w Krakowie w drukarni Szkoły Gł. koron. roku 1783. T. I str. IV i 312 t. II str. 192.

Adrjan Krzyżanowski powiada o tem dziele, że jest ono tem dla matematyki w Polsce, czem dla języka jest gramatyka Kopczyńskiego.

Obok tej pracy czysto naukowej, zajmowały jednocześnie Śniadeckiego i inne troski: sprawa reformy i ugruntowania oświaty w Polsce została poważnie zagrożona w osobie Kołłątaja, którego wskutek intryg kapituły krakowskiej pozbawiono nietylko dostojności kościelnych, ale i urzędu wizytatora szkół. Śniadecki, który był sekretarzem Akademji i członkiem rady wizytatorskiej, zakrzętnął się żywo około sprawy człowieka, którego los był tak mocnym węzłem związany z losem samych prac przezeń zapoczątkowanych. W tym celu organizował Śnia-

decki pośród swych kolegów podania i pełtycje zbiorowe o przywrócenie Kołataja do urzędu wizytatorskiego. Starania te przyczyniły się w znacznej mierze do tego, że Kołataj został nanowo mianowany wizytatorem szkół i rektorem Akademji krakowskiej.

Jednocześnie znajdował Śniadecki czas na szperanie po biblijotece, w której odkrył 40 tomów obserwacji astronomicznych przez astronomów Akademji krakowskiej z czasów przed i po Kopernikowskich, oraz na korespondencję z uczonymi francuskimi, wygłoszenie pochwały na cześć Kazimierza Wielkiego i t. p.

Pierwsze te lata były już zapowiedzią, czem miało być całe dalsze publiczne życie Śniadeckiego: przez cały ciąg tego życia obejmował on wzrokiem wszystkie potrzeby, wszystkie braki oświaty w Polsce, i nie tracąc głowy, brakom tym starał się uczynić zadość. Zdawać się by mogło, że bacność jego na najdrobniejsze szczegóły, ze sprawą cywilizacji ojczystej związane, jest niewyczerpana, że siły jego wzra-

stają w miarę jak okoliczności wymagają od niego ich użycia.

Na tym tonącym okręcie, jakim było naówczas społeczeństwo polskie, Śniadecki zachowywał się w sposób godny prawdziwie podziwu. Fale zewnętrznych okoliczności napierały przeważnie na nieszczęśliwy skołatany okręt, grożąc mu lada chwila zagładą, niebo było czarne, bez promyka nadziei, a błyskawice służyły tylko do ułatwienia ludziom zgłębienia całej rozpaczycy położenia. Załoga okrętu straciła głowę lub usiłowała się wzbogacić kosztem ginącej sprawy publicznej: jedni przenosili, co dało się uchwycić, na swoje prywatne szalupki i łódki, inni patrzyli tylko w jeden punkt i widzieli jedno tylko niebezpieczeństwo, nie zważając na inne: gotowi byli nieraz dla załatania jednej dziury w dnie okrętem wyrąbać w drugim miejscu tego dna inną taką samą albo nawet większą. Śniadecki widział wszystko, oceniał wszystko, i nie tracił głowy ani na chwilę; jego zadaniem było kształcenie majtków, którzyby każdy

okręt obsługiwać umieli i zadanie to starał się on wykonać tak, jakby okrętowi nic nie groziło. Nieuczciwość jednych, szaleństwo drugich przeszkadzały mu nieraz w pracy. Nie tracąc przytomności, starał się szkody ponaprawiać, i zaraz wracał do dzieła; współpracownikom jego opadały nieraz z rozpaczy ręce, więc on pracował za wszystkich, którym zabrakło sumienia, odwagi lub mocy. A gdy zgiełk cichł na chwilę, chwycił za książkę i uczył się sam, aby uczyć innych.

W chwilach rozpaczy ludzie nie oglądają się za środkami i nie przebiegają zbyt daleko pomiędzy niemi; chwytając to, co się im pod rękę nawinie, nie są zbyt skłonnymi do roztrząsania, czy postępowanie ich zgadza się zupełnie ściśle ze wszystkimi wymaganiami, ze wszystkimi skrupułami sprawiedliwości. Śniadecki nie należał do tej liczby, odznaczał się bowiem wygórowaniem, niemal nadmiernem poczuciem sprawiedliwości. Bywają ludzie całkowicie wykuci z jednego kawała: zmysł i charakter tak często sprzeczne

u innych, u takich ludzi zlewają się w jedną całość; nie można orzec, gdzie kończy się ich przekonanie i upodobania umysłowe, a gdzie zaczynają się zasady moralne: jedne wrastają, że tak powiem, w drugie. U Śniadeckiego namiętność matematyczna i skrupulatna ścisłość w rozumowaniu przeszły w samo sumienie, przerodziły się w wymaganie od siebie i innych bezwzględnego stosowania się do sprawiedliwości.

Często doświadczam wrażenia, że człowiek sprawiedliwy w życiu moralnym jest tem, czem matematyk z powołania jest w życiu umysłowym, że są to dwie strony niejako jednego i tego samego zjawiska; wrażenie to nigdzie jednak nie znajduje tak zupełnego stwierdzenia, jak właśnie na przykładzie Jana Śniadeckiego. Błędy przeciw sprawiedliwości bolały go tak, jak błędy przeciw ścisłości w rozumowaniu.

Zarzucano dość często Śniadeckiemu pewną porywczosć i drażliwość; ale wyływały one z najgłębszych właściwości jego istoty duchowej. Był on

jakby wagą niezmiernie subtelną i czułą, która reagowała na takie ciężary, względem których inne wagi zachowywały się obojętnie. On sam powiada o sobie «każda niesprawiedliwość głęboko raniła i rozjątrzała moją czułość.» Baliński t. I str. 89.

To nadmierne poczucie sprawiedliwości i drażliwości Śniadeckiego ujawniło się w 1784 r. w jego zatargach z Kołłątajem, któremu nie mógł darować, że dla korzyści publicznej pozwolił sobie w postępowaniu swem parokrotnie przekroczyć granice przez słuszność i sprawiedliwość określone.

W ten sposób lata 1783 — 1787 upływały Janowi Śniadeckiemu na ciągłych staraniach i kłopotach o utrwalenie założonych przez Komisję Edukacyjną podstaw oświaty w Polsce, o zachowanie i uchronienie majątku akademickiego. Jednocześnie zaś z coraz większem zamiłowaniem oddawał się astronomji, utrzymywał stosunki listowne ze znanymi sobie uczonymi zachodnio-europejskimi i starał

się obznajmiać rodaków swych z każdym nowem odkryciem naukowem: tak np. w roku 1784 robił, ku wielkiej ucieście Krakowa, doświadczenia z balonem, który był właśnie wtedy niedawno wynaleziony i rozbudzał powszechne i żywe zainteresowanie.

W roku 1787 przedsięwziął Śniadecki nową podróż za granicę: tym razem udał się przez Wiedeń i Paryż do Anglii, przeważnie w celu obznajmienia się z udoskonalonemi przez Anglików, a szczególnie *Herschela*, instrumentami astronomicznemi. W przejeździe przez Wiedeń i Paryż odnowił Śniadecki znajomość z uczonymi, których poznał podczas pierwszego swego pobytu za granicą, w Anglii zaś poznał najwybitniejszych astronomów, a pomiędzy niemi i *Herschela*, którego odkrycia astronomiczne za pomocą udoskonalonych przezeń narzędzi dokonane, były wtedy przedmiotem ogólnego podziwu.

Bliższe poznanie wielkiego astronoma, jego prac, poglądów i pomysłów nie zawiodło nadziei, oczekiwania, z ja-

kiemi jechał Śniadecki do Anglii: entuzjazm jego dla niezmordowanej wytrwałości i pracy wzrósł raczej jeszcze bardziej. Entuzjazm ten wyraził się dobitnie w listach pisanych przez Śniadeckiego do *Poczobuta* z opisem tego, co widział i czego się nauczył w obserwatorjach angielskich.

Akademję zastał Śniadecki natomiast po powrocie swoim nie w najlepszym stanie: obrany rektorem w 1785 roku *Feliks Oraczewski* nie był człowiekiem odpowiadającym wielkim wymaganiom wysokiego stanowiska. Komisja Edukacyjna także psuła samochcąc własne prace: nie szanowała ustaw przez siebie samą wprowadzonych, uchylała się od nich na prośby pojedynczych osób, wydając postanowienia z ustawami temi niezgodne. W akademji panowało wskutek tego wielkie wzburzenie umysłów: profesorowie tracili czas na niesnaskach i intrygach; każdy z nich starał się wpływami swemi w Komisji pozyskać od niej jakąś dogadzającą sobie uchwałę; powstawały partje, walki, które

roznamiętniały całe ciało akademickie, mącąc spokój niezbędny do prac naukowych.

Natychmiast po powrocie Śniadecki zaczął gorliwie pracować nad poprawą tego stanu rzeczy; niejednokrotnie występował z przełożeniami do Komisji Edukacyjnej, aby nie niszczyła tego, co sama tak chlubnie zapoczątkowała. Prezes Komisji, ks. Michał Poniatowski, wówczas już prymas, zwrócił raz nawet w dość ostrej formie uwagę Śniadeckiemu, że miesza się nie do swoich rzeczy; przyciął mu nawet, że profesorom krakowskim powyrastały rogi wskutek zbyt wysokich pensji (Śniadecki brał wtedy około 11000 zł. polskich rocznie); Śniadecki odpowiedział śmiało, że zna ludzi, którzy i po kilka tysięcy dukatów pensji biorą, a pomimo to nic nie robią, czyniąc w ten sposób niedwuznaczną aluzję do samego prymasa.

Z powodu wszystkich tych nieporozumień, a szczególnie z powodu nadużycia władzy przez Rektora Oraczewskiego i Komisję Edukacyjną

w sprawie mianowania prezesem kolegium fizycznego ks. Trzecińskiego, nieuka i szarlatana, Śniadecki został wyprawiony w r. 1789 w charakterze delegata Akademji do Warszawy. W Warszawie umiał Śniadecki właściwem sobie a pełnem powagi i godności zastosowaniem się poprzeć skutecznie wobec Komisji żądania profesorów, którzy go wydelegowali. W roku 1790 na miejsce Oraczewskiego wybrany został rektorem ksiądz Józef Tomasz Szabel, i zaświtała nadzieja przynajmniej powrotu porządku i spokoju w życiu akademickiem.

W Warszawie poznał Śniadecki Naruszewicza i Krasickiego; przyjmował udział w ożywionych zebraniach i naradach, które odbywały się u Kołłątaja. Były to bowiem czasy Wielkiego Sejmu, kiedy z ogromnem ożywieniem rozprawiano o sprawach politycznych, roztrząsano kwestję reform, jakie należało zaprowadzić w ustroju państwowym Rzeczypospolitej. Bałiński przypisuje nawet samemu Śniadeckiemu autorstwo niewielkiego pi-

semka politycznego p. t. „*Katechizm tajemnic rządu polskiego, jaki był około roku 1735 napisany przez J. P. Sterna w języku angielskim, potym przelożony po francusku, a teraz nakoniec po polsku. W Samborzu w drukarni jego Ces.-Król. Mości 1790 r. 10 stycznia 8-o str. 24.* Rękopis tego dziełka, napisany ręką Jana Śniadeckiego, z poprawkami, znalazł Baliński w jego papierach.

W 1791 roku powziął Śniadecki projekt zrobienia dokładnej mapy całej Rzeczypospolitej polskiej i w sprawie tej porozumiewał się listownie z komisarzem skarbowym Tadeuszem Czackim. Nie były to jednak czasy odpowiednie do rozpoczynania robót o tak olbrzymim zakroju, jak wymiar i zdjęcie dokładnej mapy państwa, które było wtedy właśnie teatrem ciągłych niepokojów i walk.

Nieszczęścia, które jedno po drugim na kraj spadały, były przedmiotem coraz większych udręczeń dla Śniadeckiego. «Co to za dobrodziejstwo nauki, pisał on w 1792 roku do Poczobuta, kiedy człowiek rażony igrzy-

skiem i burzą pasji ludzkich może od tego okropnego widoku odwrócić oczy do prostych i przedziwnych praw przyrodzenia, ciałom niebieskim nadanych. (Baliński. Pamiętniki I str. 225).

Okręt zaś Rzeczypospolitej polskiej stanowczo tonął: społeczeństwo stało się widownią ohydnych zjawisk, jakie przy każdym rozkładzie umierającego ciała znajdują miejsce. 24 maja 1792 roku zawiązała się konfederacja Targowicka. Jednym z dzieł tej konfederacji było przekształcenie dawnej Komisji Edukacyjnej w dwa urzędy, taką samą nazwą noszące: jeden dla Korony, a drugi dla Litwy. Prezesem pierwszej był zrazu ks. Michał Radziwiłł, a następnie biskup chełmski Skarszewski. Rządy nowej komisji odbiły się odrazu niekorzystnie na sprawach Akademji; co gorsza jednak, do Krakowa doszły wieści, że gotuje się ze strony Targowiczian zamach na majątki Akademji. Trzeba było myśleć o szybkim i energicznym ratunku: jednogłośnie postanowiono wyprawić Jana Śniadeckiego do Warszawy i na

sejm, jaki miał odbyć się w Grodnie, ażeby raz jeszcze obronić Akademię od grożącej jej ostatecznej klęski.

Jedynie dzięki nadludzkiej wytrwałości, nieustraszonej odwadze obywatelskiej i wielkiemu taktowi, udało się Śniadeckiemu na sejmie Grodzieńskim pozyskać uchwałę, zabezpieczającą majątek Akademji. Król Stanisław August ofiarował wtedy Śniadeckiemu gwiazdę orderu Św. Stanisława, ale Śniadecki nie przyjął tego odznaczenia; wielką przyjemność sprawił mu natomiast dyplom na członka honorowego Uniwersytetu Wileńskiego, podpisany przez Poczobuta, jako rektora i Naruszewicza, jako sekretarza. W Grudniu 1793 roku, powrócił Śniadecki do Krakowa, gdzie Akademia dziękowała mu na osobnem posiedzeniu z 12 stycznia 1794 roku za podjęte przezeń trudy i ofiary.

Wypadki nie długo wszakże pozwoliły odpoczywać Śniadeckiemu w Krakowie. Kościuszko, który zajął to miasto 14 marca 1794 mianował Śniadeckiego członkiem komisji *boni ordinis*,

polecając mu szczególny nadzór nad bezpieczeństwem przedmiotów złotych i srebrnych, na skarb narodowy zabranych. Ale już 15 czerwca 1794 roku Kraków zajęty został przez Prusaków. Śniadecki schronił się do Kalwarji, miasteczka o parę mil od Krakowa odległego, i tam w małym domku, odosobniony od wszystkich, zamieszkał; tam to w jedną noc osiwił on ze zgryzoty. Do faktów tego rodzaju komentarze są zbyteczne.

Lata 1795—1802 wypełnione zostały w życiu Śniadeckiego gorliwą pracą nad «Jeografją,» (której pierwsze wydanie wyszło w 1803 r. a trzecie w 1818), staraniami czynionemi w Wiedniu o utrwalenie swojego losu (pensję i t. p.), obserwacjami astronomicznemi, korespondencją z zagranicznymi uczonymi, towarzyskiemi stosunkami i t. p. Nazwisko Śniadeckiego zaczęło w tym czasie zwracać coraz większą uwagę za granicą; zaczęto zaliczać go do najwybitniejszych astronomów Europejskich: obserwacje jego były drukowa-

ne w Ephemerides Vindobonenses *), Rocznikach Warszawskiego towarzystwa przyjaciół Nauk. Paryskie «biuro długości» (bureau des longitudes) zaczęło mu wysyłać bezpłatnie czasopismo swoje „*Connaissance de temps*”; baron Zach, dyrektor obserwatorium w księstwie Sachsen-Gotha ofiarowywał mu stanowisko dyrektora obserwatorium w Bononji, Towarzystwo 24 astronomów zapraszało go na swego członka, a sędziwy Poczobut w serdecznych wyrazach prosił go, aby objął po nim stanowisko «Obserwatora-astronoma» w uniwersytecie Wileńskim. «Dałeś pół, oddajże i resztę» pisał on do Śniadeckiego, mając na myśli, że rodzony brat Jana, Jędrzej Śniadecki, był od 1797 roku profesorem chemji w uniwersytecie Wileńskim.

Z obserwacji astronomicznych Śniadeckiego wspomnę tylko dokonane przez niego równocześnie z Albertem odkrycie planety Pallas i obserwacje

*) Wiedeńskie efemerydy.

podawanej w wątpliwość, a odkrytej przez Piazziego planety «Ceres.»

15 maja 1801 roku ks. Albertrandi, prezes Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zawiadomił Śniadeckiego o postanowionem przez to Towarzystwo zadaniu: «Oddając hołd wiecznej pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie astronomja w wieku, w którym żył; z których poprzedników, jak wiele i jakim sposobem korzystał i jak wiele mu są winne nauki te w czasie terażniejszym.»

Stawiając to zadanie, członkowie Towarzystwa nauk wiedzieli, że Śniadecki już przed dwudziestu laty zajmował się Kopernikiem i byli przygotowani, że on to właśnie napisze rozprawę odpowiadającą ustanowionym przez nich warunkom. Oczekiwania ich nie zostały zawiedzione: 31 sierpnia 1802 roku posłał Śniadecki na ręce prezesa Towarzystwa Albertrandiego swoją „*Rozprawę o Koperniku,*” która została odczytaną na publicznem posiedzeniu 16 listopada 1802 roku i wydrukowa-

na w II-gim tomie «Roczników Towarzystwa» *).

W rozprawie swojej miał Śniadecki na celu nie specjalno-naukowe roztrząsanie prac Kopernika, które byłoby zrozumiałem dla niewielu tylko osób, lecz przystępny dla wszystkich wykład zasadniczych myśli i odkryć polskiego astronoma. Cel ten został osiągnięty zupełnie: w rozprawie swojej wyświe-tla Śniadecki znakomicie stosunek Ko-pernika do jego poprzedników, wyka-zuje, że poglądy jego na ustrój świata stanowiły samodzielny wytwór jego ducha, że od astronomów dawniej-szych zaczerpnął on tylko nieznaczny materiał faktyczny, na obserwacjach astronomów polegający, i materiał ten samodzielnie opracował: w ten sposób

*) Tęgoborski przełożył ją na język francuski i wydał; ale przekład ten od-znaczał się wieloma błędami; wskutek tego Śniadecki przetłómaczył sam swoją rozprawę i przekład ten został wydany dopiero w 1818 roku. Istnieją także prze-kłady na język niemiecki, angielski, włoski i inne.

stworzył swoją teorię astronomiczną. Wykazuje dalej Śniadecki, jak niezmiernie wielki wpływ wywarła teoria Kopernika na rozwój nauki i myśli ludzkiej, zarówno przez to, że stała się pobudką do nowych obserwacji i badań, jak i przez to, że stworzyła podstawę, na której rozwijały się późniejsze teorie naukowe Galileusza, Keplera, Newtona.

W 1803 roku wyjechał Śniadecki, po uwolnieniu ze służby, otrzymanem od rządu astryjackiego, za granicę; był w Niemczech, Holandji, Francji i Włoszech, a w końcu maja 1803 roku wrócił do Krakowa.

Najważniejszym epizodem z czasu jego pobytu za granicą jest napisanie i wydrukowanie w Paryżu krytyki, nagrodzonego przez Instytut Francuski dzieła Villersa „*Essai sur l'esprit et, l'influence de la reformation de Luther. (O duchu i wpływie reformacji i luteryzmu)*”. W dziele tem znajdowały się wzgardliwe a pełne błędów wzmianki o Polsce. Poruszony niemi do żywego Śniadecki napisał po francusku cięte

i dowcipne sprostowanie i wydał je pod tytułem: „*Uwagi nad ustępami dotyczącemi historii polskiej w dziele Villersa, nagrodzonym przez Instytut francuski* *).

Jeszcze przed wyjazdem Śniadeckiego za granicę, ks. Strojnowski, rektor uniwersytetu Wileńskiego, proponował Śniadeckiemu zajęcie w tym uniwersytecie stanowiska astronoma-obserywatora; po powrocie zaś Śniadeckiego zaczęto czynić około niego zabiegi, aby przyjął oprócz tego urzędu, jeszcze urząd rektora uniwersytetu, po ustępującym Strojnowskim. Propozycje te wychodziły od Kuratora Okręgu Wileńskiego ks. Adama Czartoryskiego, który, dla lepszego rezultatu swoich zabiegów, prosił o pośrednictwo Tadeusza Czackiego, ojca swego, generała ziem podolskich i inne osoby, które na

*) Reflexions sur les passages, relatifs à l'histoire et aux affaires de Pologne, inserés dans l'ouvrage de M. Villers, qui a remporté le prix de l'Institut de la France. par J. S. — Paris. 18 Florial an XII (8 maja 1804 r.).

Śniadeckiego wpływ miały. Śniadecki wzbraniał się przez długi czas: czuł się zbyt zmęczonym do podjęcia tak wielkich i tak ciężkich obowiązków; wreszcie upewniwszy się, że Poczobut i teraz, tak jak dawniej, życzy sobie, aby on objął po nim obserwatorjum, zgodził się na przyjęcie posady profesora Astronomji, co zaś do urzędu rektora, to dopiero prośby sędziwego księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, który w Łańcucie ugiął przed Śniadeckim kolana, złamały jego wytrwałe postanowienie.

8 listopada 1806 roku został Jan Śniadecki obrany astronomem-obszernikiem uniwersytetu Wileńskiego, a 4 stycznia 1807 roku odbył się wybór jego na rektora tegoż uniwersytetu.

Rektor uniwersytetu Wileńskiego, powiada M. Baliński, nie miał żadnego nawet podobieństwa z rektorami innych uniwersytetów w Europie. Był on nietylko przewodnikiem zgromadzenia uczonego i uczącego, nietylko trzymającym ster licznych szkół

w rozległym kraju, pod dozorem Uniwersytetu zostających; ale prócz tego był naczelnikiem rozgałęzionej administracji jego, szafarzem dochodów i strażnikiem funduszków, a nakoniec w wielu przypadkach radą i pomocą Kuratora i Ministra oświecenia. Urząd więc ten rektorski był raczej pewnym rodzajem ministerstwa. (Pamiętniki o Janie Śniadeckim t. I str. 485—6).

W samej rzeczy Rektor uniwersytetu Wileńskiego był zwierzchnikiem nie tylko uniwersytetu ze wszystkimi przynależnemi doń zakładami, ale także wszystkich szkół w guberniach Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Mohylowskiej, Witebskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, Kijowskiej i w obwodzie Białostockim.

Śniadecki zaś rozpoczął urzędowanie w bardzo utrudnionych przez ciągle zawieruchy wojenne warunkach, i już w roku 1807 zaraz na początku swej działalności rektorskiej, musiał bronić gmachów uniwersyteckich, aby ich nie obrócono na szpitale dla rannych.

Od początku musiał troszczyć się o zabezpieczenie i pomnożenie fundusów, przysposobienie zdolnych nauczycieli, obsadzenie katedr uniwersyteckich przez odpowiednio uzdolnionych profesorów, wydanie podręczników naukowych, będąc zmuszony przytem walczyć z ludzką nieszczerością i złą wolą. Wiele trudu przyczyniły mu np. szkoły przez zakon Jezuicki utrzymywane; Jezuici nie chcieli zaprowadzić w szkołach swych programu ogólnie obowiązującego dla wszystkich zakładów i ostatecznie postawili na swoim, gdyż nietylko udało się im zachować faktyczną niezależność od uniwersytetu, ale jeszcze pozwolono im założyć własną akademię w Połocku.

Dzięki staraniom Śniadeckiego, założono przy uniwersytecie Wileńskim ogród botaniczny, wzniesiono szkołę weterynaryjną, teatr anatomiczny, wyższe seminarjum duchowne; wzbogacono znacznie bibliotekę przez nabycie wielu rękopisów, pomiędzy innemi rękopisów po Albertrandim, wiele materiałów do historii polskiej

zawierających i t. p. Przyczynił się też Śniadecki do ustanowienia odrębnej magistratury i komisji sądowo-edukacyjnej, której wyłącznym zadaniem były opieka nad majątkami zakładów naukowych, załatwianie wszystkich sporów, majątku tego dotyczących i t. p.

Jednocześnie nie tracił Śniadecki z oczu niczego, co miało jakiegokolwiek znaczenie dla polskiej cywilizacji i oświaty: on to wyszukiwał prenumeratorów na wydawany przez Lindego «Słownik Języka Polskiego,» a na wydanie ostatniego tomu tego słownika wystarał się dla Lindego o zapomogę (u hr. Tyszkiewicza). Każdy zdolniejszy młody człowiek, który przygotowywał się do pracy na polu oświaty krajowej, wzbudzał żywe zainteresowanie w Śniadeckim; ciekawe są pod tym względem wzmianki o *Joachimie Lelewelu* w listach do Czackiego pisanych: Śniadecki oddaje w nich sprawiedliwość zdolnościom młodego uczonego, ale jednocześnie troszczy się, aby przedwczesne pochwały nie

wprawiły go w zbyteczną zarozumiałość i nie spaczyły całego dalszego rozwoju.

Z Czackim łączyły Śniadeckiego wspólne dążenia, ale usposobieniami różnili się obydwaj działacze od siebie niezmiernie. Czacki był entuzjastą, który w zapale dla sprawy «mierzył chętnie siłę na zamiary,» Śniadecki nie ufał zaś zbyt działości, na entuzjazmie opartej. «Jest to prawie powszechne nieszczęście, powiada Śniadecki, przywiązane do wszystkich niemal odmian w porządku tak towarzyskim jak naukowym, iż się do nich miesza zapal, entuzjazm, prowadzący do przesady» (Dzieła t. IV str. 116). Jeżeli się mu nie położy tamy, pisał Śniadecki do prof. Checha o Czackim i jego zapale dla gimnazjum w Krzemieńcu, widzę z bólem serca, że to okrzyczane dzieło więcej napuszone jak gruntowne, pęknie i źle się skończy, tak jak się skończyły najpiękniejsze roboty i przedsięwzięcia Tyzenhausa w Litwie, dla tego, że były nadto nagle pędzone i przesadzone nad

sposoby i środki, a nawet nad naturę rzeczy ludzkich. Ja to zawsze J. W. Czackiemu gadam i piszę, trzeba, aby i W. Pan często mu to z doświadczenia bliższego powtarzał, bo zapędy tego człowieka tak poczciwie i dobrze chcącego, należy wstrzymywać i zwracać do dróg naturalnych, żeby on i kraj na jego usiłowaniach nie stracił. Egzageracja w fizycznych i społecznych robotach nigdy nic gruntownego i trwałego nie zbudowała. Praca i dzielność przyśpiesza i bujność daje wszystkiemu, ale trzeba się zawsze do sposobów i naturalnego biegu rzeczy ludzkich stosować» (Baliński. Pamiętniki t. I str. 548—549).

*Najcięższym okresem w urzędowaniu Śniadeckiego były lata 1812 i 1813. Przez Wilno przeciągały ustawicznie wojska: trzeba było dołożyć wszelkich starań, aby uchronić gmachy uniwersyteckie od zniszczenia, a kasę od grabieży. Śniadecki złożył wtedy dowody niezmiernego hartu duszy i męstwa: odmówił stanowczo wydania pieniędzy z kasy uniwersyteckiej ustano-

wionemu przez Napoleona naczelnikowi. Za dowód odwagi cywilnej Śniadeckiego i siłę charakteru mogą być poczytane pochwały, wygłoszone przez zeń na cześć Aleksandra I, w mowie, jaką witał w imieniu uniwersytetu Napoleona.

Pomimo wszystko, postępowanie Śniadeckiego zostało przedstawionem w najgorszym świetle Cesarzowi Aleksandrowi, i w Petersburgu zastanawiano się nawet nad tem, czy nie wykluczyć go z powszechnej amnestji, jaka udzieloną została wszystkim mieszkańcom Wilna. Wprawdzie osoby życzliwe Śniadeckiemu zdołały następnie rozproszyć uprzedzenia i niechęć dla niego Cesarza Aleksandra, ale w stosunkach Śniadeckiego z Ministerjum Oświaty dawało się odczuć pewne naprężenie, aż wreszcie 28 lutego 1815 roku otrzymał Śniadecki zwolnienie od obowiązków rektora, o które kilkakrotnie prosił.

Przystawszy być rektorem, pozostał Śniadecki profesorem Astronomji uniwersytetu Wileńskiego aż do 3 listo-

pada 1824 roku. Przez ten czas Śniadecki przyjmował jak najczynniejszy udział we wszystkich sprawach, pozostających w związku z oświatą w Polsce. Przed usunięciem się jeszcze z rektoratu zdążył on powołać na stanowisko profesora historii w uniwersytecie Wileńskim Joachima Lelewela, a następnie wspierał ustawicznie swojemi radami i przełożeniami kuratora, ks. Adama Czartoryskiego; był członkiem Komisji-Sądowo-Edukacyjnej, i cieszył się niezmierną powagą u wszystkich, zajmujących się sprawami społecznymi. Tak np. prezes Senatu Reczypospolitej Krakowskiej, Wodzicki, przez pośrednictwo osób trzecich, a następnie i sam zwracał się do Śniadeckiego z wezwaniem, aby objął kierownictwo znajdującej się w opłakanym stanie Akademji Krakowskiej i zajął się jej gruntowną reformą. Śniadecki wówczas czuł się zbyt zmęczonym ciągłemi pracami i na wezwanie dał odpowiedź stanowczo odmowną.

W tym czasie ujawnił się pewien rozbrat pomiędzy sposobem myślenia

Śniadeckiego, a zapatrywaniami młodych pokoleń: nieufnem okiem spoglądał Jan Śniadecki na powstające pośród młodzieży Wileńskiej towarzystwa Filomatów i Filaretów, a stanowisko zajęte przez niego wobec nowych romantycznych kierunków w literaturze i wobec przedostającej się do Polski filozofji niemieckiej, było bardziej jeszcze głębokim wyrazem tej niezgody.

W tym okresie czasu Śniadecki oddał się z większą niż dotychczas gorliwością pracom literackim, we właściwym znaczeniu tego wyrazu: napisał życiorysy *Kollataja*, *Poczobuta*, pisywał artykuły treści krytycznej i polemicznej.

W 1815 roku Śniadecki wydał dwa tomy swoich *Pism Rozmaitych*, w których pierwszy zawierał pracę o *Kollataju*, *Koperniku i Poczobucie*, drugi zaś mowy, które wygłaszał w charakterze rektora na różnych zebraniach urzędowych, a także rozprawy, jakie miewał na posiedzeniach towarzystw wydziałowych i naukowych, które istniały przy uniwersytecie Wileńskim, a

wreszcie rozprawy, pisane w dawniejszych czasach.

Tom III «*Pism Rozmaitych*» wydany w 1818 roku zawierał artykuły literackie Śniadeckiego i serję dalszych jego rozpraw naukowych, a w tomie IV (roku 1821) pomieścił on rozprawę «*O pismach klasycznych i romantycznych,*» «*Rozprawy o filozofji niemieckiej,*» wreszcie większą pracę p. t. «*Filozofja umysłu ludzkiego*».

Ostatnie lata swego życia spędził Śniadecki w domu Michałostwa Balińskich (pani Balińska była jego synowicą: córką Jędrzeja) we wsi Jaszunach, niedaleko od Wilna położonej. W Jaszunach też umarł on 8 listopada 1830 roku.

Samo już zestawienie różnych stron działalności Jana Śniadeckiego pozwala nam wyrobić sobie pewne pojęcie o jego fizjonomji moralnej. Sam on skreślił bezwiednie swój własny wizerunek w ten sposób: «W ciele czerstwem i zdrowem — umysł obeznany z własnościami rzeczy, umiejętnie i trafnie o nich sądzący, głębokie czucie

sprawiedliwości, skłonność do uczuć uczciwych i szlachetnych, miłość prawdy i porządku, nawyknienia przyjazne, obyczaje cnotliwe — oto są owoce dobrze usposobionego przez instrukcję człowieka» (*Dziela t. III str. 109*):

Spółczeństwa, pozostające od długiego czasu w stanie kultury, wytwarzają niekiedy ludzi, łączących w sobie wszystkie zdobycze i zalety przez kulturę tę wytworzone, posiadających wszystkie zdolności, niezbędne do utrzymania tej kultury i dalszego jej rozwijania.

Ludzie ci odznaczają się zazwyczaj pewnem zrównoważeniem wszystkich władz i zdolności, w przeciwnym bowiem razie nie mogliby być uosobieniem i wytworem życia kulturalnego jakiegoś całego narodu, gdyż życiu temu musi być właściwa pewna przynajmniej wszechstronność.

Jeżeli dojdą oni do uświadomienia tej swojej równowagi wewnętrznej, to staną się rzecznikami zachowania miary we wszystkim: razić ich będzie wszystko to co jest nadmierne, a także

wszystko co jest wybujałe. Będą oni skłonni do powolnych, lecz zato długo-trwałych robót: z niedowierzaniem będą spoglądać na wszystkie wybryki gorączkowe, na wiele obiecujące przedsięwzięcia entuzjastów i marzycieli. Gdy patrzemy na takich ludzi, wydają się nam oni istotnie *uosobieniami* całych narodów i wieków, gdyż posiadają ich wytrwałość, niezmordowaną i nigdy nie rozpaczającą cierpliwość.

Jan Śniadecki jest w moich oczach uosobieniem tego wszystkiego, co miała w sobie najlepszego kultura polska XVIII wieku: głębokiej prawości charakteru, nieustraszonego męstwa, żądzy wiedzy i zamiłowania światła. Uważam za czysto polską cechę nawet jego *rozsądek*: polacy są uważani zazwyczaj za szaleńców, marzycieli, lekko-
duchów: jest to zapewne dosyć słusznem, ale zato jeżeli zdarzy się rozsądny Polak, to przejdzie on w tem—rozsądnych ludzi wszystkich innych narodów: dzieje się to zapewne w myśl tego prawa kontrastów, prawa akcji i reakcji, dzięki któremu synowie ską-

nych ojców bywają zazwyczaj rozrzutnikami. Polacy nie lubią rzeczy zbyt skomplikowanych i niewytłómaczalnych, *pewność* jest im koniecznie potrzebna do życia: wszystko, co jest nieokreślone, wydaje się im zbytciem wyrafinowaniem; są oni najmniej sceptycznym narodem. Cała rycerska i rolnicza natura polskiego narodu wyraża się w tej obawie, nieufności do wszystkiego, co jest zawile, do wszystkiego co przedstawia się niewyraźnie, w półcieniu, co pozwala się raczej zgadywać niż poznać. Dlatego skłonny są oni do wiary; że jednak świat nie może być tak złożonym, że musi on być prostszym, niż to się zrazu wydaje, mistycyzm i metafizyzm z trudnością im się polskich umysłów: mistykami bywają u nas jednostki, ogół zaś zachowuje względem nich obawę i lekceważy ich.

IV.

Poglądy pedagogiczne Jana Śniadeckiego i jego zapatrywania na religję.

W poprzednich rozdziałach widzieliśmy, że Jan Śniadecki całe życie swe niemal pracował nad ugruntowaniem i rozwojem oświaty w Polsce; długa ta działalność nie mogła nie wytworzyć w nim pewnych ogólnych poglądów na sprawę wykształcenia i zasad przewodnich, któremi możnaby się kierować w postępowaniu.

Jest rzeczą łatwą do przewidzenia, że człowiek, który, jak Śniadecki pracę całego swego życia uczynił troską — o rozwój naukowego wykształcenia w kraju, uznawał, wierzył w wielką doniosłość nauki. Śniadecki dostrzega w nauce niezbędną kierowniczkę i przewodniczkę zarówno w życiu społecznym, jak i jednostkowym. «Sama sprawiedliwość powiada on i oparta na niej moralność czynów i dostojność natury ludzkiej, nic innego nie jest, tylko rachunek dobrze zważonych wzajemnych

korzyści i wypadek dobrze ogarnionego porządku społecznego.» (Dzieła t. III str. 2). «Jakoż zagłębiwszy uwagę w tysiączne przywary, zarażające cnotę towarzystwa ludzkiego, łatwo się przekonamy, że prawa wszystkie są owocem błędu lub niewiedomości» (d. c. III str. 9). «Wszystkie albowiem gorszące w społeczności ludzkiej sprawy nie przyjmą się i nie przystaną do człowieka, który przyszedł do czystego wyobrażenia porządku towarzyskiego, który dobrze obliczył swe rzetelne korzyści, stopniowo w interesie powszechnym, który się poznał na dostojności natury ludzkiej i uczuł głęboki szacunek samego siebie» (d. c. III s. 9).

Zdania te brzmią w sposób, przypominający żywo filozofów francuskich XVIII wieku. Myśliciele ci wierzyli w wszechwładne znaczenie rozumu i oświaty— wierzyli oni, że można wyrozumować dla wszystkich szczęście, że można wyprowadzić z ogólnych zasad taki ustrój społeczny, który pogodzi wszystkie interesy, w którym znikną wszystkie albo prawie

wszystkie cierpienia i niedole. Ale Śniadecki widział krwawe bankructwo tych zasad, zwane rewolucją francuską i lubo bronił filozofów od zarzutu, że oni to byli rewolucji tej sprawcami, jednocześnie wszakże nabrał przekonania, że człowiek nie jest tak wyłącznie rozumną i rządzącą się rozumem istotą, za jaką uznawał go chętnie wiek XVIII. «Ludzie nie są to figury geometryczne, jak dobrze powiedział Ignacy Potocki, a ich sprawy nie są ilości matematyczne, ale owszem niezmiernie zwikłana mieszanina namiętności, wrażeń i znarowień, uprzedzenia, wychowania, społeczności, rządu, religji klimatu i t. d. zgoła wszystkiego prawie, co nas porusza i dotyka.» (Dzieła t. III str. 228).

Urządzenie współzycia tak złożonych, tak złożonym wpływom podlegających istot nie jest sprawą zbyt łatwą i nie jest tu prawdopodobnem aby takie współzycie dało się ugruntować wyłącznie na rozumie tylko, zwłaszcza że rozum nie jest bynajmniej u człowieka najpotężniejszą władzą.

«Nosimy w naszej miłości *) zasady cnót i występków: pasje i namiętności wstrząsają gwałtownie i miotają człowiekiem: są to trzęsienia serca, dążące częstokroć do wywrócenia moralnego porządku.» (Dzieła t. III str. 75 i inne).

«Jak uniknąć tak bolesnej kolei i tak opłakiwanego doświadczenia, pyta w innym miejscu Śniadecki, jakże zwrócić towarzystwo ludzkie na drogę ładu, sprawiedliwości i rozsądku? i jakże je w tej drodze skutecznie i trwale utrzymać? W naukach nie masz na to lekarstwa, jak tylko w porządnem użyciu władz ciała i duszy, w gruntownem poznaniu i w trafnem zastosowaniu prawd pewnych i oczywistych: a nadto wszystko w wystrzeganiu się tych przesadzonych sławnych *subtelności*, które są kryjówkami *sofizmatów*, a samołówkami błędu i wykrętarstwa. Ale w sprawach życia trzeba na to mądrego przewodnika, trzeba nadzwyczajnej siły, która

*) Inaczej powiedzielibyśmy *uczucio-wości*.

by opanowała i trzymała na wodzy wszystkie władze i poruszenia ludzkie. Ponieważ nic nie masz w całym składzie i przyrodzeniu, czego by on na złe nie użył, i czego by swem wykroczeniem nie spodlił, nie masz więc w nim samym bezpiecznego fundamentu moralności towarzyskiej. Wszystkie wyteżone dawnych i terażniejszych filozofów szperania i rady pokazały się w tym razie próżne i nieskuteczne. Musi więc ten fundament znajdować się zewnątrz człowieka.» (Dzieła t. IV str. 67).

«Namiętność nie pokonywa się skutecznie tylko namiętnością mocniejszą, czytamy znów gdzieindziej u Śniadeckiego, którą obudza głęboka od młodości wpajana religja, wszędzie i zawsze z radą i natchnieniem człowiekowi obecna. Prawa cywilne nie są także dostateczną obyczajów i moralności warownią, bo te urządzają czyny i postęпки, ale nie sięgają sumienia, tego to instynktu i odrazy serc niewinnych od złego. Trzeba przeniknąć wewnątrz duszy człowieka, opanować

skryte jego żądze, myśli, żeby dojść do tej sprężyny postępów ludzkich: czego żadna sztuka i siła ludzka dokończyć nie potrafi. Sumienie człowieka, jako straż wewnętrzna obyczajów, jest to przybytek samego Boga, do którego prawa ludzkie nie mają przystępu... Ci, którzy chcą człowieka samymi metafizycznymi rozumami początkami zbawić i wspierać od upadku, podobni są do owych filozofów indyjskich, którzy w nauce swojej o światach, biegach niebieskich, nie mając siły na utrzymanie Planety naszego w przestrzeni nieba, oparli ziemię na słoniu, a słonia na żółwiu. Nie słuchajmy tak szkodliwej nauki bałwochwalstwa... Jeżeli prawa własności, ciągnie Śniadeczek dalej, są fundamentem życia społecznego, ogromna w podziale tej własności nierówność ledwo nie z postępkiem cywilizacji rosnąca, dowodzi to, że wielka liczba ludzi, co do pierwszych nawet bytu potrzeb, zawisła od małej liczby właścicieli: dla jednych los i szczęście zgromadziło wszystkie dostatki; drugim dostały się za cały

majątek czas i siły: i jeszcze użycie tych, a zatem ocalenie bytu społecznego zależy od rozległości potrzeb i wygod ludzi dostatnich. Przydajmy do tego dolegliwości, choroby, kalectwa, jako skutki niedostatku i wysilonej pracy, które obarczają tę tak liczną masę ludności i wołają o wsparcie. Pytam się, czyli prawa ścisłej sprawiedliwości, z ocaleniem, świętych własności praw, są dostateczne do utrzymania i zabezpieczenia takiego towarzyskiego składu, gdzie z jednej strony przeważają korzyści, a z drugiej potrzeby, niedostatek i straty.» (Dzieła t. IV str. 79—80).

Śniadecki dowodzi dalej, że przy takim ustroju społecznym konieczną wprost jest religja chrześcijańska, w której Bóg zawiera przymierze z człowiekiem dla ratunku, ulgi i pociechy nieszczęśliwych: jest to ludzkość nakazaj na imieniem nieba; a niedola potrzebnych i cierpiących przytulona pod opiekę, *dla zapewnienia spokojności cywilizowanemu towarzystwu.*»

Ustęp ten świadczy, że Śniadecki był

człowiekiem głęboko pojmującym potrzebę i warunki życia społecznego, że był on niepospolitym działaczem, społecznym mężem stanu, ale nie przekonanywa mnie bynajmniej, aby był on człowiekiem głęboko i prawdziwie religijnym. Religijnym nazywam człowieka, który wierzy, że świat i istnienie posiadają pewne znaczenie moralne, i że znaczenie to jest mu znanem. Śniadecki jest tylko przekonany, że wiara w moralne znaczenie istnienia jest potrzebna. Dla religijnego człowieka jego wiara jest faktem niewspółwymiernym z żadnymi innymi faktami: Pascal uznałby za bluźnierstwo, gdyby mu ktoś dowodził istnienia Boga, przez to, że wiara w Boga jest pożyteczną, potrzebną, a choćby nawet konieczną. Dla religijnego człowieka wiara jest ciąglem obcowaniem z Bogiem, jest jego życiem najgłębszem i najbardziej istotnem, nie poszukuje on i nie uzasadnia swej wiary za pomocą politycznych i ekonomicznych wywodów — ale *wierzy* i to wystarcza mu za wszystko. Jakże można mówić

nawet o potrzebie wiary, tak jak gdyby można było nie wierzyć: przecież on codzień obcuje z Bogiem, skarży się mu i doznaje pociechy, przychodzi doń skalany grzechami i znajduje przebaczenie, i któż jest w stanie przekonać go, że ta wiara mogłaby być złudzeniem; ależ złudzeniem jest raczej świat cały, całe społeczeństwo, przez korzyści i pożytki, którego chcą uzasadnić jego wiarę. Do chrześcijaństwa prowadzi jedna tylko droga mówił Pascal, — miłość, mianowicie do Chrystusa Pana; na żadnej innej drodze niepodobna prawie dojść do chrześcijaństwa w prawdziwym znaczeniu tego świętego i nadużywanego lekkomyślnie słowa.

Uczeni i filozofowie dochodzą czasami do wiary przez uwielbienie i podziw dla przyrody. Ale u Śniadeckiego nie znajduję prawie śladów takiej filozoficznej, naturalistycznej wiary. W mowie swojej o *Instrukcji Religijnej* wkroczył on na te tory, w ten sposób zbijając poglądy ateistyczne i materialistyczne. «Robaczek zamknięty w brył-

ce prochu, bierze swoją kryjówkę za sferę światów, a swoje dumne marzenie za plan Boga i za granice ludzkiego pojęcia.» Bezpośrednio poza tem dodaje wszakże: «Ta myśl nic ani więcej, ani szczęśliwiej nie tłómacząc w przyrodzeniu, *podkopuje fundamenta moralności, odbiera powaby cnocie a wędzidło przewrotności i zbrodni.* Niszcząc, dusząc wszystkie nadzieje przyszłości, przerabia towarzystwo na zgraję oprawców, gdzie siła i przemoc wszystko rozstrzyga i kończy.» (Dzieła t. III str. 77). Zawsze więc mamy u Śniadeckiego do czynienia z wiarą, podpieraną przez względy użyteczności publicznej, a wiara pochodząca z takich źródeł, wzbudza we mnie podejrzenie zawsze, że jest bardziej nakazana niż szczera. Ludzie *wierzący* powinni by wystrzegać się uzasadniania w ten sposób swej wiary, choćby przez wzgląd na to, że dowodzenia te przypominają rady, jakich udzielał pod względem wiary—panującym, najprzewrotniejszy z przewrotnych autor «Il

Principe»*) Nie lubię ludzi, mówił do mnie pewien dowcipny człowiek, którzy czynią z swojego Boga — komisarza policji, lub nadzorcę moralności. Ściśle mówiąc, Śniadecki nie był zbyt dalekim od stanowiska wyrażonego przez Voltaire'a w jego słynnym aforyzmie: «Gdyby nie było Boga, trzeba by go wynaleźć:» jeżeli istniała różnica pomiędzy religijnością Voltaire'a i Śniadeckiego, to pochodziła ona jedynie z różnicy w charakterach moralnych tych dwóch ludzi; ale pod względem swej treści ich poglądy i uczucia religijne nie różniły się zasadniczo.

Przekonanie więc o społecznem znaczeniu nauki i oświaty było uzupełnianem i ograniczaniem jednocześnie u Śniadeckiego przez jego przekonanie o społecznem znaczeniu religji, w każdym razie jednak nauka było czynnikiem pierwszorzędnej wagi i naukowe wykształcenie młodzieży powinno stanowić jeden z najważniejszych i za-

*) «Książę» książka Mikołaja Machiawellego.

sadniczych przedmiotów wielkiej działalności społecznej. «Sztuka pojmowania i *oświecania* ludzi leczyć powinna wszystkie choroby umysłu i narowy serca: to zaś lekarstwo nie może być tylko dziełem sprawiedliwości i prawdy. Żeby ludzi przeniknąć czcią sprawiedliwości, trzeba im odsłonić i wystawić obraz porządku moralnego społeczności i wprawiać od młodości w ciągły nałóg szanowania tego fundamentu i puklerza wszystkich swobód towarzyskich. Żeby im odkryć źródła ich dostatku i wygod, «trzeba im przez naukę objawić dobrodziejstwa natury, sztuki i przemysłu, i pokazać sposoby ich użycia i doskonalenia. Żeby im zaś pomódz skutecznie w tych całych umiejętnościach i razem ich bronić od błędu, trzeba utrzymywać nad nimi gorejącą pochodnię rozumu, szerzyć dobroczynne jego światło, a wytrzymując pociski targającego się uprzedzenia, czekać w tej ciągłej utarczce zupełnego tryumfu prawdy. Ten jest zamiar i przeznaczenie nau-

czycielstwa publicznego.» (Dzieła t. III str. 13—14).

Śniadecki kładzie wielki nacisk aby wykształcenie było możliwie wszechstronnem. «Bo jeżeli damy wygórować siłom ciała z zaniedbaniem i przytłumieniem władz umysłowych, usposobimy ludzi do twardych prac ciała, klasę niezmiernie ważną i potrzebną: ale tę sztukę rozciągnąwszy na całe towarzystwo, prowadzimy naród do zdziczości. Jeżeli znowu zawczasie i nadto damy bujać władzom umysłu z zaniedbaniem sił ciała: tworzyć będziemy mądre dzieci, a niedołącznych ludzi z niedolą indywidualną i krajową. W doskonaleniu jeszcze rozlicznych władz duszy pielęgnować jedną, a zostawić odłogiem drugie, jest to mnożyć półmędrków, pedantów albo zagorzalców i uczonych szaleńców.» (Dzieła t. III str. 109).

Śniadecki był bezwzględny zwolennikiem wykształcenia publicznego, wspomina on wielokrotnie o niebezpieczeństwach «edukacji prywatnej,» a pomiędzy innemi powiada: «Niech

kto wychwala, jak chce, edukację domową, dlatego, że ona jest majątnym tylko, a zatem małej liczbie mieszkańców dostępną; dla tego że jej układ i kierunek usunięty od publicznego widoku i śledzenia, narażony jest na niebezpieczeństwo błędu i szkodliwych przywidzeń; dla tego, że jest rozmaita, biorącą tyle odmian i postaci, ile prywatnych domów i nauczycieli, a zatem niemogącą nadać umysłom *jednostajnego*, że tak powiem, *kroju toku i sposobu myślenia*, i więcej dla społeczności rodzinnej, jak do wielkiej społeczności narodowej młódź sposobiącą; dla tego mówię, edukacja domowa nie może iść w porównanie z rozległemi pożytkami edukacji publicznej. Tą kierują prawidła z natury władz ludzkich wyciągnięte, strzeżone powagą Rządu, doskonałe ciągłą uwagą i doświadczeniem wszystkich ludzi tej sztuce się poświęcających, wystawione na większą bacność i przeglądanie całego kraju.» (Dzieła t. III str. 18—19).

Całe to dowodzenie nie jest dla nas zbyt przekonywajacem: nie pragniemy

teraz tak bardzo «jednostajności w toku, kroju i sposobie myślenia» bo wiemy, że ta droga wprost do Chin prowadzi, wiemy także, że nauczeni smutnem i niejednokrotnem doświadczeniem, że pozostawienie sprawy oświaty publicznej wyłącznie w rękach Rządu i nie dopuszczanie do współzawodnictwa żadnej prywatnej inicjatywy, ma za niezawodny skutek rutynę i martwość; wiemy, że brak współzawodnictwa i wszelka monopolizacja odbija się na wszystkim w ten sposób, że powstrzymuje wszelki postęp i że wskutek tego zdarza się, iż Edukacja Publiczna wytwarza istotnie ludzi o jednako- wym zakroju, gdyż wszyscy jej wychowawcy są jednakowo niezdatnymi do życia.

Sprawy te w innem jednakże przedstawiały się świetle w czasach Śniadeckiego; niema zresztą nic dziwnego w tem, że człowiek, który całe życie pracował na polu edukacji publicznej, wierzył w jej wszechmocną niemal potęgę. Bez wiary ciężko żyć, a niepodobna prawie nic czynić.

V.

Dzieła naukowe Jana Śniadeckiego.

Pierwszem większem dziełem naukowym Śniadeckiego była jego *Algebra* w r. 1873 wydana p. t. «Rachunku algebraicznego teoria przystosowana do linii krzywych» i t. d. Książka ta oprócz wykładu zasad algebraicznych, zajmuje się zasadniczo tem, co mogłoby być nazwane *filozofją matematyki* t. j. rozbiorem właściwości i podstaw matematycznego rozumowania. Śniadecki wykazuje, że zasadniczym czynnikiem rozumowania tego w algebrze jest *zrównanie* i wskutek tego rozumowanie to może uchodzić za typowy wyraz wszelkiej działalności poznawczej, gdyż całe poznanie jest zrównaniem t. j. «zestawieniem rzeczy nowych nieznanych z wiadomemi i przytoczonemi.»

Rozumowanie matematyczne więc jak i wszelkie inne opiera się na «porównaniu obrazów jakimś przypadkiem lub refleksją do siebie zbliżonych.»

Wszystkie wynalazki, począwszy od najgrubszych sztuk i rękodzieł, aż do najwyższych umiejętności, ten sam miały początek. Umysł nasz przywiązany do zmysłów nie miał w pierwiastkach swego poznawania, jak tylko układ obrazów szczególnych, których przez czucie nabył: te obrazy szczególne ścieśniały niezmiernie póty jego widok, póki przypadek lub *refleksja nie odkryły mu związku między pewnemi myślami*. Ten związek rozszerzył jego pojmowanie dlatego, że je uczynił *powszechniejszem*. Odebrawszy niezliczoną liczbę poruszeń wyciskających w jego pamięci tyle obrazów rzeczy, przebiegłszy z niemi niezmierną krainę błędu i prawdy, zrównawszy szczęśliwie wiele w sobie myśli, odkrył więcej ogólniejszych związków, które mu łatwo dały uczuć większą doskonałość jego działań, bo mu wyjawiały pewne prawidła, ogarniające wiele przypadków, przedtem w pamięci jego samotnych i nieużytych. Te prawidła prowadziły go do innych, między którymi znowu pokazał się łańcuch wiążący

pasmo prawd ogólnych, z których umiejętności powstały: doskonaliły się potem tembardziej, rozszerzały granice rozumowi, im do dalszej ogólności wyniesionemi zostały, z których dopiero wynikło użycie dla towarzystwa, jako skutek znowu dostrzeżonego związku pomiędzy prawdą i pożytkiem. Ten jest prawdziwy postęp ludzkiego rozumu, stwarzającego tyle nauk, które będą zawsze świadkami jego dzielności, a zaszczytem i rozkoszą towarzystwa. Takowych my dróg statecznie się trzymając, postawimy się w stanie pierwszych nauki naszej wynalazców i odkrywać sami przez się będziemy te wszystkie prawdy, które ona zamyka.» *)

Mamy tutaj w krótkich słowach całkowity zarys teorii naukowego poznania i jednocześnie wskazówkę, że pożytecznem jest *stawać na stanowisku pierwszych nauki wynalazców i śledzić następnie jej stopniowy wzrost i rozwój.*

*) Rachunku algebraicznego i t. d. t. I str. 1—2.

Istotnie historia nauki jest najlepszym środkiem poznania istot metody naukowej; ona jedna jest w stanie ożywić nanowo zagadnienia naukowe, wyka-zać, jak wyrastały one jedno z drugie-
go i jak znajdowały swe rozwiązanie. W zeszłym stuleciu t. zw. *teorja poznania, metodoloqja*, zawdzięcza niezmier-
ne i jedynie istotne swe postępy zna-
jomości historycznego rozwoju nauk,
a dzieła *Ernesta Macha*: „*Krytyczna hi-
storja mechaniki*” i „*Krytyczna historja
teorji ciepła*” *) należą do najbardziej
epokowych prac filozoficznych XIX
stulecia.

Wszystkie pomniejsze prace nauko-
we Jana Śniadeckiego, nazywane przez
niego, «rozprawami w naukach» po-
święcone są albo rozumowaniu metod
naukowego poznania, albo też historii
nauki.

Co się tyczy dwóch drugich więk-
szych dzieł Śniadeckiego *Jeografji i Try-*

*) Kritische Geschichte der Mechanik.
«Die Wärmelehre.»

gonometriji kulistej, to obydwie one w swoim czasie posiadały wielkie naukowe znaczenie. «Jeografia» zawierała pogląd na układ światowy, jako na całość złożoną z wzajemnie od siebie zależnych i na siebie oddziałujących części *); *Trygonometrija* zaś nawet z wyłączenie matematycznego punktu widzenia zawierała rzeczy bezwzględnie nowe i stanowiące samodzielne odkrycia Śniadeckiego w dziedzinie tej nauki.

*) Na str. 24 I tomu tej Jeografji (Dzięła t. VI) znajdujemy taki ustęp: «Wszystkie cząstki materji dążą nieustannie do łączenia się z sobą, czyli przyciągają się wzajemnie: to dążenie jest siłą ciągle władnącą, którą nazywamy *ciężkością* albo *ciążeniem*. Dzielnością tej siły cząstki materji zbliżone, kupią się i robią bryły.» Mamy tu więc zastosowanie siły ciężenia do wytlómaczenia powstawania ciał zebranych, których wygłoszenie w dziełach «*Méchanique céleste*» (1799) i «*Exposition du système du monde*» zjednało Laplace'owi wszechświatową sławę. (Śniadecki pisał Jeografię w 1795 r.). Pogląd podobny wygłosił w 1755 roku Kant w «*Natürliche Himmelsgeschichte*,» ale Śniadecki nie znał tego dzieła.

Nie mogę wchodzić w szczegółową naukową ocenę prac matematycznych Jana Śniadeckiego, gdyż taka ocena przechodzi o wiele granice mojej kompetencji. Rozpatruję więc dzieła te tutaj jedynie, jako *przygotowanie* Śniadeckiego do jego filozoficznej działalności, gdyż zgodnie z pr. Straszewskim rzecz tę uważam za najważniejszą z tego wszystkiego, co uczynił Śniadecki na polu myśli teoretycznej.

VI.

Poglądy filozoficzne Jana Śniadeckiego.

Źródłem wszelkiej wiedzy są według Śniadeckiego *zmysły*: dostarczają nam one *czuć*. Czucia te są naszymi stanami świadomości, nie możemy sądzić ani wiedzieć o naturze tych przedmiotów, które odpowiadają czuciom i wywołują je w nas. Z różnic tylko i podobieństw stosunków pomiędzy czuciami zachodzących, możemy wnioskować, że różnice takie, podobieństwa i stosunki zachodzą pomiędzy odpo-

wiadającymi czuciom przedmiotami. «Wszystkie więc poznawania nasze jako biorące początek od zmysłów, są *koniecznie względne*, i nazywamy ich drogą porównania. W stworzeniach innymi zmysłami obdarzonych, jakby się te fenomeny świata pokazały, tego nie wiemy i wiedzieć nie możemy, z ustawy natury naszej. Szperać więc, jak są rzeczy w sobie, niezawisłe od naszego czucia i doświadczenia, szukać znajomości bezwzględnych i nie zawisłych od zmysłów, jest to wywracać ustawy przyrodzenia ludzkiego i z marzenia albo szaleństwa robić naukę.» (Dzieła t. V str. 126).

Jedyną więc rzeczą, którą znamy, są czucia nasze, — wrażenia powstające w naszych zmysłach. Zmiany te właśnie w tych wrażeniach zachodzące, nazywa Śniadecki *fenomenami* i w fenomenach upatruje całą podstawę, całą treść i przedmiot nauk. «Nie wiemy, jakie jest przyrodzenie *materji* świat zmysłowy składającej, a przecież poznajemy świat materialny przez jego dzieje, odmiany i wrażenia na zmy-

słach naszych sprawiane: to jest przez jego «*fenomena*,» a dalej powiada, że jako poznawanie świata materialnego zaczyna się i kończy na fenomenach zmysłowych, na dochodzeniu praw, podług których się te fenomeny odbywają i na przystosowywaniu ich do naszego użycia; tak poznawanie duszy zaczynać się i kończyć powinno na fenomenach umysłu, na dociekaniu pewnych i statecznych prawideł, zachodzących w myśleniu...» Zgoła, tak w świecie materialnym, jak w świecie umysłowym, jedynym zatrudnieniem, nauką człowieka są «*fenomena*» i t. d. (Dzieła t. V str. 123—124).

Wszystkie te oświadczenia brzmią jak najzupełniej pozytywistycznie, mógłby się na nie podpisać śmiało August Comte, a nawet John Stuart Mill lub Ryszard Avenarius. Pod pozytywizmem rozumiemy bowiem taki właśnie pogląd filozoficzny, według którego jedyną dostępną rzeczywistością są fakty, w skład doświadczenia wchodzące, jedynym przedmiotem nauki—poznanie tych faktów i stosunków pomiędzy

niemi zachodzących. Wszystko to są składniki wiedzy naszej, którym nie odpowiadają żadne fakty doświadczalne; dowieść więc jakiegoś twierdzenia jest to wskazać na fakty, których ono jest wyrazem. Fakt zaś sam jest zawsze *ultima ratio*, dowodzenia nie potrzebuje, jeżeli tylko jest faktem. Dowodzić jakiegoś faktu spostrzeżonego i uznanego za taki byłoby nonsensem; fakt zaś jest rzeczywistością najbardziej rzeczywistą i może to piętno rzeczywistości nadawać i sam go od niczego innego nie czerpie. Śniadecki sam powiada, że należy rozróżnić pomiędzy zdaniem potrzebującym dowodów, a fenomenem, który musi być przyjęty, jako taki.

Nie utrzymuje się wszakże Śniadecki na czysto i ściśle pozytywistycznym stanowisku: przyjmuje on bez dowodu nie tylko fenomeny, ale i *zdania*. Na początku niemal jego «Filozofji ludzkiego Umysłu» znajdujemy następujący ustęp: «Czucie, myślenie i chcenie, przez które objawia się dusza ludzka, są to własności całkiem inne i niczem

niepodobne do rozciągłości, nieprzenikliwości, ważkości i t. d. zgoła do tych, przez które dają się poznawać ciała: jeżeli różne skutki od różnych pochodzą przyczyn, możnaby stąd wnieść: że człowiek składa się z dwóch istot całkiem od siebie różnych: to jest z duszy i ciała. Choćby ten wniosek był wątpliwy i do okazania trudny, dlatego, że nie wiemy co może, a czego nie może materja, nie znając jej przyrodzenia, wszelako, że przez takie przypuszczenie wszystko się daje wytłómaczyć, co jest pojęciu naszemu dostępne, że to przypuszczenie jest *dla człowieka, towarzystwa potrzebne, dostojne, zbawienne i pocieszające, bierzemy je za pewne. Jest to artykuł wiary umysłowej.*» (Dzieła t. V str. 122).

Przyjmując takie artykuły wiary umysłowej, Śniadecki pozostawał pod wpływem filozofji *Reida, Dugalda Stewarta* i innych «myślicieli» tworzących tak zwaną *szkocką szkołę zdrowego rozsądku*. Śniadecki wyliczał tych «filozofów» nieraz jednocześnie z Baconem, Lockem, Newtonem i Dawidem Hu-

mem. Na podstawie, samego takiego zestawienia, możnaby odmówić Śniadeckiemu orientacji we współczesnych mu kierunkach filozoficznych.¹⁾ Są ludzie którzy źle pojmują myśli innych, bo za wiele mają swych własnych i wkładają je w skutek tego w czytane książki, byleby tylko odrazu ich coś od tych książek nie odstręczyło. Śniadecki należał właśnie do liczby takich umysłów.

Filozofja szkocka zdrowego rozsądku była reakcją przeciw sceptycyzmowi filozofji Dawida Hume'a ²⁾

¹⁾ O słabej orientacji Śniadeckiego wśród współczesnych mu zjawisk filozoficznych świadczy także przeciwstawienie *Kantowi* — takiego płytkiego i płaskiego gaduły, jak *De-Gérando*; jest to samo, jak gdyby ktoś przeciwstawiał *Mickiewiczowi* — księdza *Bakkę* albo *Ibsenowi* — *Zygmunta Przybylskiego*.

²⁾ Śniadecki odmawia Hume'owi uznania sceptyki: a jednak trudno jest znaleźć inne miano dla człowieka, w oczach którego cały świat to tylko chaos i wir wy-

i była właściwie zaprzeczeniem wszelkiej *filozofji wszelkiego naukowego badania, wszelkich postępów nauki i myśli*. Przerażeni trudnościami, jakie odkryła nieubłagana i niezmordowana analiza Hume'a w najprostszych pojęciach, wątpliwościami jakie nadarzały się nawet w tak prostych zdawałoby się rzeczach, jak «istnienie świata ciał,» «zasada przyczynowości» «dusza ludzka» i t. p., a jednocześnie nie mogąc znaleźć podstawy w jakichś logicznych argumentach, zbijających wyniki filozofji Hume'a, Reid i jego następcy uciekli się do następującej zasady: są rzeczy, których nie można dowieść, które wszakże należy uznawać za pewne, gdyż wymaga tego zdrowy ludzki rozsądek. Przetłómaczona na język faktów zasada ta brzmi: należy uznawać za pewne wszystkie twierdzenia, zaprzeczenie których nie może pomie-

obrażeń, który nie przyjmuje ani bezwzględnej przyczynowości, ani substancji, ani ducha. Śniadecki nie zrozumiał Hume'a i dlatego właśnie nie zrozumiał Kanta.

ścić się w naszej głowie, a więc za pewne należy uważać wszystkie te twierdzenia, do których przywykliśmy, z którymiśmy się oswoili: skoro człowiek przywyknie do jakiejś myśli, natychmiast wydawać mu się ona zacznie jedynie naturalną «potrzebą dla człowieka i towarzystwa, dostojną, zbawienną i pocieszającą.» Zwolennikami filozofji zdrowego rozsądku byli ci doktorzy i uczeni, którzy uznali przedsięwzięcie Kolumba za szaleństwo, zwolenniczką tejże filozofji jest każda niewiasta wierząca w uroki, sny, kabały i t. p. i uważająca, że ta wiara jest pocieszająca, zbawienna i dostojna. Każdy postęp nauki i myśli, każdy nowy kierunek w sztuce, wszystko słowem co postępuje i rozwija się, wszystko to zawsze wykracza przeciw «zrowemu rozsądkowi,» gdy pod tem mianem ludzie rozumieją zazwyczaj zbiorowość swoich umysłowych nałogów i nawyków.

Wpływ na Śniadeckiego tej «pseudofilozofji» zdrowego rozsądku wyraził się w dwóch postaciach jawnej, i ukry-

tej. Za jawny wyraz tego wpływu uważam wszystkie przyjęte przezeń «artykuły wiary umysłowej;» ukryty zaś polega na przedstawianiu takich samych artykułów, takich samych zdań, na zdrowym rozsądku tylko opartych» jako *fenomenów*.

Tak np. «byt ciał i byt nasz jest to fenomen władzą czucia skazany (wskazany, ujawniony) fenomen prosty i pierwotny, czyli *factum* pokazuje się albo się przytacza, ale się nie dowodzi.» Otóż najbardziej drobiazgowa analiza naszych czuć takich, jak czucia barw, światła, dźwięków i t. p., nie jest w stanie wykryć w nich nic, coby świadczyło o «bycie ciał, lub naszym.» Czucie «czerwona barwa» zawiera w sobie tylko tyle, ile słowa te wyrażają, i nic ponadto: kiedy czerwoną barwę uważamy za właściwości jakiegoś przedmiotu zewnętrznego, wtedy wskazujemy czuciu temu miejsce w związku innych czuć i obrazów pamięciowych; wszelkie zaliczanie jednego czucia do rzędu innych jest rezultatem opracowania umysłowego, jest więc już *teorją*,

a nie fenomenem. Podobnie się ma z rzekomym dowodem naszego bytu zawartego w *czuciu*: gdy mówię moje czucie, moje wrażenie, oznacza to tylko stosunek współczesności pomiędzy temi czuciami, a kompleksem innych czuć i obrazów pamięciowych, oznaczanych mianem: «ja.» Wnioskować wszakże na podstawie tego stosunku, że to *ja* jest jakimś *bytem*, od czuć nie zależnym, jest to wygłaszać teorię, a nie «*przytaczać, pokazywać fenomen.*»

W piśmie swoim o «filozofji» mówi Śniadecki: «Nie dochodzi tego żaden rozsądny *fizjolog*, jak i dla czego czują nerwy? jak i dla czego z pokarmów wyrabia się krew? jak i dla czego ta krew jest magazynem powszechnym do utrzymania się przy wzroście i t. d.» (Dzieła t. IV str. 29).

Ciekaw jestem, czy znalazłby się dziś jaki fizjolog, któryby zgodził się uznać, że właściwości krwi, jej powstanie i t. d. powinny być uważane za tajemnicę, której badać nie należy, że jest to *fenomen* nie podlegający objaśnieniu. Filozofja zdrowego rozsądku skłon-

na była uważać zawsze stopień osiągniętej wiedzy za najwyższy, jakiego może wogóle dosięgnąć człowiek w skutek właściwej mu organizacji umysłowej, i skłonnością tą zaraziła takiego nawet «męża jasnej głowy» jakim był Jan Śniadecki.

Dla tego to już tutaj uważam za stosowne powiedzieć, że ulegnięcie wpływowi filozofji zdrowego rozsądku, uważam za *skazę* na umyśle Jana Śniadeckiego i jego filozoficznych poglądach. Po tem zastrzeżeniu, przystępuję do wskazania, co jest w tych poglądach istotnie wielkiem i trwałem.

Podstawą więc i źródłem wszelkiej wiedzy, wszelkiej nauki mogą być tylko *fenomeny*. «Cały zbiór wiadomości człowieka dzielić się tylko może na dwa rodzaje nauk: na naukę uczynków i skutków, do której wszystkie natury, dzieła i obyczaje człowieka należą, i na naukę kombinacji, której rozum sam jest twórcą i pomnożycielem.» (Dzieła t. III str. 171).

Gdybyśmy poprzestali jednakże tylko na samym obserwowaniu i zbiera-

raniu faktów, doszlibyśmy do rejestru ich, ale nie do nauki, nauki bowiem «pierwszą cechą jest powszechność, która jest także miarą jej doskonałości, gdyż jest miarą rozumu; powszechność ta zaś zależy na mniej lub więcej rozległym poznawaniu związków między rzeczami.» W tej nauce całym zamiarem być powinno—jedneskutki tłómaczyć przez drugie, te znowu stosować z innymi powszechniejszemi; to co my nazywamy dać przyczynę jakiego przypadku i doświadczenia; nic innego nie znaczy, tylko wyciągnąć jeden skutek z drugiego ogólniejszego. Im związek jednego skutku dalej się rozciąga, tem jest lepszą i gruntowniejszą *fizyczną* przyczyną. Innego znaczenia te słowa mieć nie mogą i nie miały w umyśle tych, którzy dosięgli czystego o naukach i człowieku światła.» (Dzieła t. III str. 171).

Dając przeto tak zwane «przyczynowe» wyjaśnienie zjawiska, albo jak mówi Śniadecki «skutku» nie wychodzimy bynajmniej z dziedziny fenomenów: przyczyna nie jest żadną tajemni-

cą istności: jest ona tak samo fenomenem ogólniejszym od innych: wytłómaczyć jakiś fenomen, jest to wskazać, jaki fenomen ogólny w nim się ukrywa, jest to zaliczyć go do jakiejś klasy fenomenów. Spadanie kamienia rzuconego w górę i obroty ciał niebieskich są to fenomeny wymagające objaśnienia i gdy mówimy, że przyczyna tych fenomenów polega na tem, iż wszystkie ciała ciążą ku sobie, wskazujemy jedynie fenomen ogólniejszy od obydwóch tych fenomenów, i obejmujący je obydwą *). W «*Filozofji Umysłu ludzkiego*» Śniadecki powiada: «To co nazywamy *przyczyną* jakiego skutku,

*) Taki sam pogląd na przyczynę i tłómaczenie przyczynowe faktów spotykamy u Hipolita Taine'a. Dla Taine'a także przyczyna jest tylko «faktem zasadniczym i płodnym» (fait dominateur i générateur) zasadniczym dla tego, że jest powszechniejszym od innych, a płodnym dla tego, że można je zeń wyprowadzić. Cała natura, sądzi Taine, jest tylko olbrzymim wynikiem jednej zasady, jednego faktu najbardziej zasadniczego, gdyż jest najpowszechniejszym.

albo prawem czyli przepisem, podług którego ten skutek się odbywa i objawia, jest to także *fenomen* główny i powszechniejszy, od którego inne fenomeny zawisły i którego są statecznym wypadkiem. Ciężenie np. powszechne i wzajemne na siebie cząstek materji w pewnym stosunku masy i odległości, jest to *fenomen fizyczny*, z którego wypadają i biegi ciał ziemskich, i obroty w ciałach niebieskich. Czuć i uważać, sądzić i wnioskować, są to fenomeny umysłowe, z których wypadły zadziwiające w naukach wynalazki. *Wszystkie więc usiłowania nasze, w poznawaniu siebie i rzeczy, dążyć do tego powinny; aby od dobrze pojętych i pewnych faktów, czyli fenomenów szczególnych, przejść do poznania fenomenów ogólnych, z których tamte wypadają.* Co zależy na upatrywaniu zawisłości, stosunków i związków między fenomenami, a zatem na trafnem i porządnem przykładaniu sił umysłowych do tego, czego doświadczamy i co postrzegamy,—to dopiero prawdziwie nazywa się *myśleniem*. Całe więc myślenie człowieka obraca się na po-

jęciu fenomenów, na postrzeganiu i wiązaniu tych stosunków między fenomenami, które są utopione i zamieszane w dziełach *stworzenia*.» (Dzieła t V str. 124—125).

Jakąż drogą wszakże powinniśmy po-
dążać przy przechodzeniu od fenome-
nów szczególnych do owych fenome-
nów ogólnych, które są «przyczynami,
prawami, albo też przepisami natu-
ry:» — Śniadecki szkicowo przynaj-
mniej i dorywczo wyklada nam *zasad-
nicze czynności* metody badań przy-
rodniczych: polegać one powinny na
indukcji, z ograniczonym ale w pew-
nych granicach uprawnionym stoso-
waniu *hypotezy*.

Podstawę nauki stanowią obserwa-
cje i doświadczenia, służące do nagro-
madzenia wiadomości o faktach, czyli
fenomenach. «*Obserwacja*, powiada Śnia-
decki, jest to postrzeganie tego, co się
dzieje w przyrodzeniu, samemu sobie
zostawionemu, *doświadczenie* zaś jest to
badanie o przyrodzeniu w takim sta-
nie i położeniu, jakie mu sami nadaje-
my, wystawiając np. ciała na działanie

ognia, powietrza, kwasów i innych sił rozmaitych, łącząc ciała z sobą, oddzielając je od drugich, albo rozkładając je na pierwiastki,—sprawując w nich różne odmiany za pomocą machin i narzędzi do tego sporządzonych. Nie obserwacje i doświadczenia zachodzą w jednostkach i ciałach pojedynczych, a zatrudnieniem walnem rozumu są pojęcia ogólne i powszechne; rozum przez refleksję dochodzi, czy fenomeny jednostkowe rozciągają się na gatunki, rodzaje i klasy, czyli dochodzi rozległości tych fenomenów, ich granic i znaczenia; powtóre dochodzi ich składu i rozkładu, czy nie dają się rozłożyć na inne prostsze, lub czyli nie powstają z innych prostych zbliżonych lub połączonych. Potrzebie, czy te *fenomeny* nie są stałe albo odmienne? W odmianach zaś upatruje proporcję w wartościach, wpływ czasu miejsca i otaczających ciał na te odmiany. Co wszystko sile dociekającej rozumu otwiera drogę do szukania związku między fenomenami. I jak w matematyce rozum jedną prawdę

widzi ukrytą w drugiej prawdzie; tak w nauce przyrodzenia *zamierza sobie rozum jeden fenomen widzieć w drugim fenomenie, a stąd wyciągnąć pasmo fenomenów z sobą się wiążących i stanowiących naukę.* We wszystkich tych dociekaniach zachodzić mogą pomoce sztuki i przemyśłu, jako to: maszyny wspierające siły zmysłów, rozrabiające ciała, łączące je z sobą, lub oddzielające jedne od drugich, wymierzające bieg, trwałość lub dzielność fenomenu.» (Dzieła t. V str. 228—229).

Zbiorowość materiału faktycznego, nagromadzonego przy doświadczeniu i obserwacji podlega teraz dalszemu opracowaniu: dostrzedz jeden fenomen w jakimś innym, lub po za jakimś innym, — można jedynie za pomocą przystosowanego do tego celu postępowania umysłu, za pomocą odrębnych metod.

«Jeżeli obserwacje i doświadczenia są prawdziwe i dokładne, urządzony przez refleksję ład i porządek tych *faktów*, może prowadzić do wniosków logicznie dobrych i w całym sprzężeniu

niezawodnych; ale może nie wystawić prawdziwej i gruntownej nauki; jeżeli w tych *faktach* siła analityczna rozumu nie upatrzy fenomenu fundamentalnego, z któregooby wszystkie inne wyprowadzić się dały, żeby stąd powstał łańcuch wszystkich *faktów* trzymających się razem i wiążących się z sobą, albo jeżeli zaś siła rozumu w tym lub podobnym rodzaju wiadomości, nie upatrzy pewnej i od nikogo niezaprzeczonej prawdy i z nią nie zwiąże fenomenów przez doświadczenie i obserwacje sobie podanych. Pierwsza droga rozumu nazywa się *wywodzeniem* (*inductio*), druga *analogją* czyli podobieństwem upatrzonem między fenomenami różnego rodzaju... Jeżeli analogja nie naprowadzi rozumu na pewny początek i na niewątpliwą prawdę wiążącą fenomeny, — uciekamy się wtenczas do *hypotez* i przypuszczeń, jako do związku domysłowego, na tłumaczenie jednego fenomenu przez drugie. Żeby się w tych domysłach nie obłąkać, potrzeba wynajdywać nowe doświadczenia na próbę i dowód na-

szego umysłu, które albo będą utwierdzać domysł, albo go odmieniac i prostować, albo wreszcie odkrywać jego wady i niedostateczność. Przez tę drogę rozsądnie urządzoną, nawet fałszywe hipotezy mogą nas do odkryć ważnych przyprowadzić. Zgoła to prawo należy zawsze mieć na pilnej uwadze: *że jako fenomeny prowadzą do myśli, tak wzajemnie myśli prowadzić powinny do fenomenów i przez te być prostowane i poprawiane.*» (Dzieła t. V str. 240—241).

Celem wszystkich naukowych badań jest więc wyszukanie pomiędzy fenomenami, stanowiącemi przedmiot jakiej nauki, takiego fenomenu, z którego wszystkie inne dałyby się wyprowadzić. Nauka wtedy dopiero może być uważana za zorganizowaną, gdy taki *fundamentalny jej fenomen* wynalezionym został. «Między fenomenami być mogą takie, które do niczego nie prowadzą, są to jak jałowe, nic dla rozumu nie wydające *niwy*; nagromadzeniem takich fenomenów obarczamy pamięć, ale nie usługujemy rozumowi. Są znowu fenomena na oko proste i na po-

zór nic nie znaczące; ale w których rozum wydaje największą swą dzielność, kiedy w nich upatrzy początek i fundament wielu fenomenów zawiłych i ważnych. Takie to fenomeny kiedy są pewne, stałe i powszechne, tem są w fizyce, czem są w matematyce definicje i założenia. Newton nazywa je *aksjomatami* fizycznymi. Stąd się rodzi dla umysłu pewność fizyczna, czyli fenomenalna, tem się różniąca od pewności *matematycznej*, że ta jest wieczna, tamta zaś przywiązana do bytu ciał i fenomenów fundamentalnych. Wzorową do tego dla fizyków księgą jest i będzie zawsze *optyka Newtona*, gdzie za fundament kładzie pod nazwiskiem *aksjomatów* najprostsze fenomeny odbitego i załamującego się światła... Przez te fenomeny proste, wydobyte z doświadczenia, tłumaczy on rozmaite własności, odmiany i zjawiska światła, okazujące się w licznych doświadczeniach i składa budowę całej nowej rozległej i nieporuszonej w swych zasadach nauki.» (Dzieła t. V str. 230, 231).

Nauka więc w swej skończonej for-

mie przybiera zawsze taką postać, że fakty i fenomeny poszczególne wyprowadzamy w niej z fenomenów powszechnych i zasadniczych, wykazując, że te ostatnie zawierają się we wszystkich tych poszczególnych spostrzeżeniach, które stanowią przedmiot nauk. Nauki przyrodzone «nauki skutków i uczynków,» zbliżają się przez to samo do nauk drugiego typu, tych, które Śniadecki nazywa «naukami kombinacji» t. j. nauk matematycznych.

W podstawie swej wszystkie nauki matematyczne oparte są na jednym zasadniczym nadzwyczajnie prostym i powszechnym fenomenie. «Sposobność powiększania się, lub zmniejszania ilości, jest to fenomen, z którego wypada cała osnowa nauk matematycznych.» (Dzieła t. V str. 114—115).

«Nauka *kombinacji*, powiada w innem miejscu Śniadecki wynika z prostych przypuszczeń, które rozum ścigając, znosząc i jednocząc w najodleglejszych związkach, odkrywa najoczywistsze i najpewniejsze prawdy, które mu służą za miarę swej dzielności względem in-

nych, sobie że tak rzekę zewnętrzných. Nie mówię ja, aby najoderwańsze rozumu prawdy nie brały swego początku ze skutków o zmysły bijących, ale że te prawdy umysł swoim działaniem tak potrafił od swych pierwiastków oddalić, iż zostawiwszy je tylko przy najogólniejszych własnościach, nie przywiązał ich do żadnych szczególniejszych przyrodzenia wypadków, lecz tylko do włanej swej w działaniu prawości. Takim była *objektem wielkość*, własność rozrzucona po całej naturze, oderwana rozumem od wszystkich gatunków rzeczy, zastawiona jedynie przy istotnem swem piętnie, które zależy na sposobności powiększania się lub zmniejszania. Nie brakowało rozumowi ludzkiemu przy tak usposobionym *objekcie*, tylko oddać się na całą dzielność swych władz i talentów, a rozmaite stosunki pierwszych przypuszczeń i początków odkrywały w jego pojmowaniu najoczywistsze prawdy; te znowu prawdy rozebrane na swoje elementy, obnażone jeszcze z niektórych własności i złączone z innemi ogólniej-

szemi, otworzyły mu drogę do innych związków, a przeto do innych prawd odleglejszych. Tu dopiero *refleksja* spostrzegła niezmierne pole do swych działań, rozszerzyła daleko swój wzrok, a zebrawszy całą swoją dzielność, podała rozumowi ludzkiemu nigdy niewyczerpane wielkich prawd źródła, z których on tyle wydobywszy najpewniejszych stosunków, związawszy je porządnie, rozdzieliwszy na różne części, złożył z nich jedną, że tak powiem, przedzę rozumowań i myśli, która wzięła imię *matematyki*.» (Dzieła t. III str. 174—175).

Pogląd więc Śniadeckiego na istotę matematyki jest zupełnie jasny: pośród fenomenów stanowiących całą znaną nam rzeczywistość, spostrzegamy fenomen niezmiernie prosty i powszechny, tak dalece, że odnajdujemy go we wszystkich znanych nam fenomenach świata zewnętrznego. Fenomen ten wyodrębniamy od innych, podajemy go umysłowemu opracowaniu, wyprowadzamy zeń wszystkie zawarte w nim wnioski; wnioski te następnie

zestawiamy, porównujemy, łączymy, i w ten sposób wyprowadzamy z nich znane wnioski; z temi postępujemy znowu tak samo i w ten sposób otrzymujemy *naukę* o niezmiernym stopniu pewności, gdyż wszystko w niej zostaje wyprowadzane z niezmiernie *prostej zasady*; cała więc matematyka jest tylko jednym olbrzymiem zasady tej rozwinięciem.

Powstaje wszakże pytanie, na co przydatne będą wyniki tej nauki, na jakiej podstawie będzie można stosować je do przedmiotów rzeczywistych? Pytanie to występuje w formie tembardziej ostrej i wydatnej, że sami matematycy przypisują zasadom swej matematyki powszechność i pewność nieograniczoną, t. j. twierdzą, że zasady te są prawdziwemi w zastosowaniu do wszystkich przedmiotów.

Podstawą całej matematyki są te niezmiernie proste zasady, z których wysnuwa ona cały swój wątek: zasady te zaś są według Śniadeckiego tylko fenomenami bardzo prostemi i po-

wszechnemi: *) żeby dowieść przeto powszechnego znaczenia matematyki, trzeba dowieść bezwzględnej powszechności jej pierwszych zasad, bezwzględnej powszechności *fenomenów*, wyrazem których są te zasady.

Dowieść zaś bezwzględnej powszechności jakiegokolwiek fenomenu ze stanowiska, na jakim stał Śniadecki — było niepodobna: ze stanowiska tego niepodobna było odeprzeć zarzutów «Dawida Hume'a» tego «enfant terrible» filozofji XVIII wieku. Doświadczenie, mówił Hume, stanowi szereg faktów, szereg fenomenów nie kończący się nigdzie i nigdy, ale przeciwnie rozciągający się nieokreślnie w przyszłości: niepodobna mówić przeto o bezwzględnej powszechności, bezwzględnej słuszności, pewności i t. p. Wszystkie nasze twierdzenia na doświadczeniach oparte, posiadają jedy-

*) Pogląd Śniadeckiego na matematykę przypomina nam bardzo poglądy H. Taine'a i inn., ustępy o «*cadres préalables*» w drugim tomie «*Inteligencji*.»

nie względną pewność: opierają się bowiem tylko na znanych nam dotychczas fenomenach, a te stanowią wielkość znikającą prawie wobec nieograniczonego mnóstwa fenomenów, które ujawnią się w przyszłości. Możemy więc mówić jedynie o własnościach i stosunkach fenomenów, do których przywykliśmy, z któremiśmy się o-swoili, ale nie należy przyzwyczajając naszego umysłu uważać za bezwzględne prawa rządzące całą naturą i umysł nasz nie może nic pomyśleć, coby niezgodnem było z zasadami matematyki; znamy to tylko, że umysł nasz niezdolnym jest do powzięcia myśli przeciwnych jego nałogom, nie można stąd wszakże wnioskować, że rzeczywistość te nałogi szanować będzie i będzie się do nich stosować bezwzględnie. Cała matematyka więc, wszystkie wogóle nasze zasady, takie, jak przyczynowość, posiadają znaczenie o tyle tylko, o ile fakty im zaprzeczają; złudzeniem wszakże jest mniéć, że fakty nigdy zaprzeczyć im nie są w stanie, niema co więc mówić o bezwzględnem zna-

czeniu, bezwzględnej pewności tych zasad. Dopóki Jan Śniadecki nie załatwił się z temi dowodzeniami Hume'a, dotąd nie miał prawa mówić o «wiecznej prawdziwości zasad matematycznych,» ale Śniadecki tak dalece nie pojmował znaczenia filozofji Hume'a, że zaprzeczał nawet temu, aby ten światoburczy filozof miał być sceptykiem *). Śniadecki więc mylił się, uwa-

*) Dalszy dowód niezrozumienia Hume'a przez Śniadeckiego znajdujemy w następującym ustępie jego *«Filozofji ludzkiego Umystu:»* «Mendelsohn, mówi Śniadecki, zbija niepewność Hume'a o tym początku (principium-zasada), że nie masz skutku bez przyczyny:» bo (mówi Mendelsohn) jeżeli dwa fenomeny tak są ze sobą związane, że za pokazaniem się jednego drugi następuje; mamy tamten za przyczynę tego; np. że pokarm przywraca i utrzymuje siły życia w zwierzęciu zdrowem; powtarzając bowiem doświadczenie i widząc ten sam jego wypadek, podobieństwo do prawdy rośnie, a wątpliwość maleje: i im więcej powtórzonych doświadczeń, tem wątpliwość mniejsza; a przy niezmiernej tych doświadczeń liczbie, wątpliwość ginie.» Mendelsohn w tem swo-

zając wiedzę matematyczną za bezwzględnie pewną: rozważana z jego punktu widzenia, pewność matematyczna mogła być znacznie większą od pewności nauk przyrodniczych, ale w każdym razie była to tylko różnica stopnia, a nie natury: o bezwzględnej pewności więc ani w jednym ani w drugim wypadku nie mogło być mowy.

jem dowodzeniu opiera się na zasadach rachunku prawdopodobieństwa; nie pojmuję, jak mógł Śniadecki nie dostrzedz, że rachunek ten był w stanie właśnie dostarczyć argumentów samemu Hume'owi, a nie jego przeciwnikom. O prawdopodobieństwie mógłby odpowiedzieć Mendelsohnowi Hume: stosunek rozstrzyga pomiędzy ilością wypadków rzeczywistych, a ilością wypadków możliwych, ponieważ zaś liczba doświadczeń możliwych jest nieograniczenie wielka s , a liczba doświadczeń rzeczywistych jest zawsze liczbą określoną i skończoną n ; więc prawdopodobieństwo wyrazi się wzorem: $\frac{n}{s} = 0$.

Wogóle Mendelsohn nie był odpowiednim dla Hume'a przeciwnikiem, jego wydział było pisanie naiwnych, sentymentalnych i patetycznie wzniosłych traktatów o nieśmiertelności duszy i t. p.

Pomimo to miał słuszność zupełną Śniadecki, twierdząc, że matematyka ma wiele wyższości nad innemi naukami: odznacza się ona niewątpliwie większą pewnością zasad, większą ścisłością języka (języka znaków matematycznych, który pod względem ścisłości jest ideałem niedoścignionym dla zwykłego języka słów), a co za tem idzie, większą ścisłością w rozumowaniu; pożądanem więc jest o ile można najbardziej szerokie i rozległe stosowanie matematyki w innych naukach.

«Matematyka jest tylko sama prawdziwą umiejętnością; bo jest stolicą pewności, bo samowładna panuje nad całą krainą poznawań ludzkich: jej bowiem wszystkie prawie nauki potrzebują, a ona żadnej, jak to dobrze powiedział *Jan Bernouli*. Mamyż te korzyści w innych naukach, a zatem możemy do nich ścisłość matematyczną wprowadzić? Nie, zaiste. Przedmiot innych nauk albo jest zbyt złożony, zawikłany, albo niedostatecznie opisany i tułacki (*vague*), do wszystkiego i do niczego wyraźnie nie przy-

stający; albo zależący od umowy, upodobania, od mniemań i namiętności ludzkich, tysiącnym różnaitościom i szperaniom podległych. *Fakty, obserwacje i doświadczenia* mogą być stateczne i pewne; ale widok ich w umyśle ludzkim może być mylnym, i ten widok inne fakty mogą odmienić albo wywrócić. Trzebaby żeby umysł ludzki trafnie ogarniał to, co jest i to co być może: co jest rzeczą niezmiernie trudną dla umysłu, pewną podporą nie utwierdzonego w swych wnioskach, a rozmaicie kręcić się i obracać mogącego w swoich widokach. Wszystkie więc inne nauki i poznawania nasze siłami umysłu dochodzone, są albo erudycją, albo zbiorem prawd i mniemań, albo po większej części zbliżaniem się i podobieństwem do prawdy, ale żadna nie jest ciąglem pasmem niezachwianej w niczem pewności.» (Dzieła t. IV str. 249—250).

Ażeby do jakiejś nauki matematyka zastosowaną i wprowadzoną być mogła, nauka wprzód musi dojrzeć i stać na odpowiednim stopniu rozwoju.

Skuteczne bowiem stosowanie matematyki wymaga pewnych warunków.

«Rozsądne i pożyteczne stosowanie matematyki do fenomenów fizycznych wymaga, mówi Jan Śniadecki, następujących warunków:

Pierwszy, aby to, do czego używamy matematyki, dało się mierzyć i rachować, a potem miało oczywisty charakter ilości. *Powtóre*, aby rachunek był oparty na fenomenie zmysłowym prostym, stałym i powszechnym, jak np. droga w pewnym czasie przebieżona, przez wolno spadający kamień, droga biegu ciał ziemskich, fenomeny światła, wytknięte przez Newtona i t. p. *Po trzecie*, aby bez wymuszonego naciągania fenomen fizyczny dał się związać z prawdą matematyczną, albo oczywistą, albo gruntownie dowiedzioną: a zatem był tem w świecie zmysłowym, czem są w świecie umysłowym założenia matematyczne. Tak np. bieg ciał ziemskich z własnością ogólną siły przyśpieszającej, bieg światła z położeniem rozmaitem linji prostych i płaszczyzn. *Poczwarte*, aby przeszkody

na odmianę fenomenu wpływające, wszystkie dobrze były poznane, dały się ocenić i obrachować. *Popiąte*, żeby te przeszkody nie były nadto liczne i zawiłe, bo albo wprowadzą w rachunki nadto rozwlekłe i zawiłane, częstokroć na analizę przechodzące i do niczego nie przydatne, albo wypadki rachunkowe okażą się niepewne i od prawdy bardzo oddalone.» (Dzieła t. V str. 234—235).

Z umysłu przytoczyłem dosłownie to, co mówi Śniadecki o warunkach stosowania matematyki do innych nauk, nie brak bowiem dziś ludzi, którzy starają się quand même wprowadzić wzory matematyczne do swoich dzieł, traktujących o rozmaitych przedmiotach i sądzą, że w ten sposób nadadzą charakter ścisłości i pewności matematycznej wynikom swoich rozważań i badań *).

*) Por. *Mechanikę społeczną* p. Leona Winiarskiego, drukowaną w Ateneum; twierdzenia p. Winiarskiego zyskały od przełożenia na język matematyki nie więk-

Do takich pisarzy można zastosować następujące słowa Śniadeckiego: «Powiadają, że nauki matematyczne winny swą pewnością i oczywistością trybowi (methodus): ten tryb zasadzają na szeregu nazwisk używanych w matematyce, jak to *twierdzenie (theoremata), wniosek (corollarium), objaśnienie (scholion), prawda przybrana (Lemma), zadanie (problema)* i t. d. Rozumiano nawet, że wprowadzenie tych nazwisk do innych nauk nada im ścisłość matematyczną. W ten błąd wpadł szanowny skąd inąd matematyki pisarz *Christian Wolff*, który te nazwiska powprowadzał do swoich dzieł filozoficznych *Metafizyki, Etyki* i t. d. Wykłada je sposobem niby Euklidesa. Myśl prawdziwie i niedorzeczna i śmieszna! bo *gdy nauka sama z siebie nie jest zdolna do przyjęcia ścisłej pewności, tej jej zapewne nazwiska matematyczne nie nadadzą.*» (Dzieła t. IV s. 248).

szą pewnością, niżby ją mogły zyskać przez przekład na język dajmy na to starogrecki, lub starosłowiański, co na pewno byłoby jeszcze trudniejszym.

Widzieliśmy, że wszystko zasadza się w nauce według Śniadeckiego, na wyszukaniu fenomenu powszechnego i następnie na wyprowadzeniu z niego wszystkich innych fenomenów zeń «*wypadających.*» Fenomen powszechny jest to fenomen wspólny wielu fenomenom szczególnym, wyrazić się więc on może w myśli jedynie za pomocą *ogólnych pojęć.* Pojęcia ogólne oznaczają to, co jest wspólnem wielu pojedynczym przedmiotom, wielu pojedynczym wyobrażeniom. Zachowanie jednak w umyśle pojęć ogólnych przedstawia wielkie trudności, gdyż rzeczywiste znaczenie i istnienie posiadają w naszym umyśle tylko wyobrażenia szczegółowe. Trudności tej zaradza mowa: pojęcia ogólne zostają oznaczane za pomocą pewnych znaków, które są wyobrażeniami, i znaki te, czyli wyrazy zastępują w myśli naszej pojęcia. Stąd wynika niezmiernie wielkie znaczenie wyrazów i języka dla myśli ludzkiej. Myślimy za pomocą języka i słów» powiada Śniadecki (Dzieła t. V str. 199).

W tem uznaniu wielkiej doniosło-

ści słów ujawnił się niewątpliwie wpływ *Condillaca*. Condillac wszakże, spostrzegłszy wielkie znaczenie języka, wpadł w przesadę: niedalekim był bowiem od mniemania, że cała wiedza ludzka rzeczywista i możliwa zawartą jest w języku; nie przez samą analizę słów, niezależnie bez pomocy doświadczenia, można wszystko dowieść i wszelką wiedzę zdobyć.

Śniadecki zaś mówi w swojej «Filozofji Umysłu ludzkiego:» Wewnętrzne znaczenie słów prostuje się, rozszerza i doskonali z wzrostem nauki i oświecenia.» (Dzieła t. V str. 196). Nie można więc poprzestać na analizie samego słowa, trzeba do niej dodać jeszcze analizę rzeczy *) przez słowo to oznaczonej.

Mamy teraz wszystkie zasadnicze pierwiastki poglądów filozoficznych

*) Por. Taine. *Philosophes français du XIX siècle, ostatni rozdział o metodzie.* — Trzeci to raz już w ciągu tego wykładu napotykam powinowactwo myśli Taine'a i Śniadeckiego.

Jana Śniadeckiego: jeżeli pozostawimy na stronie skutki wpływu «filozofji zdrowego rozsądku» to filozofja Śniadeckiego rozważana w swej zasadniczem znaczeniu jest *pozytywistyczną teorią nauki*.

Co się tyczy zaś wpływu filozofji zdrowego rozsądku, to uważam za konieczne powiedzieć, że «ta choroba filozoficzna» mogła rozwinąć się tak silnie u Śniadeckiego dlatego jedynie, iż napotkała odpowiednie usposobienie. Filozofja zdrowego rozsądku jest wogóle niebezpieczeństwem, grożącym wszystkim naturom wszechstronnym. Nieustraszona i nieubłagana logiczność myśli najłatwiej przychodzi stosunkowo naturom *jednostronnym*. Zboczenia z logicznej drogi powstają wtedy, jeżeli konsekwencje logicznie wyprowadzane mogłyby zadrasnąć lub urazić jakieś nasze uczucie: im człowiek jest wszechstronniejszym, tem więcej uczuć będzie oddziaływało w ten sposób na jego myśl, i tem trudniejszym się stanie konsekwentne myślenie: jedne wnioski obrażać będą uczu-

cia obywatelskie, inne — uczucia moralne, inne znowu — uczucia religijne. Powstają wtedy — albo ciągle zbaczenie z drogi logiki i zamykanie oczu na nasuwane przez nią myśli, albo też — wybór zasady tak szerokiej, aby jej rozwój logiczny mógł objąć wszystkie dążenia, wszystkie potrzeby, wszystkie uczucia. Taką zasadę Śniadecki mógł znaleźć w filozofji Kanta, ale filozofji tej on nie zrozumiał.

VII.

Stanowisko zajęte przez Śniadeckiego wobec filozofji Kanta.

Kluczem do zrozumienia stanowiska filozoficznego, zajętego przez Kanta, jest filozofja Dawida Hume'a, wspomniana przezemnie parokrotnie w ciągu tego wykładu. *Hume* podał w wątpliwość wszystko to, co wchodziło do jego czuć za najbardziej pewne, za najbardziej niezaprzeczalne: *zasady matematyczne, zasady przyczynowości*. Ponieważ na tych zasadach, jak na funda-

mencie opierały się wszystkie nauki, więc wszystkie one zostały przez Hume'a wstrząśnięte w swojej pewności.

Jeżeli wszystko jest tylko chaosem i erą wyobrażeń, wstępujących w coraz to nowe stosunki, coraz to nowe związki ze sobą, na czym że może się oprzeć jakakolwiek pewność?

Na to, że pewne z tych związków i tych stosunków są konieczne, gdyż leżą w samej naturze naszego umysłu, odpowiedział Kant, a na tem polega jedna z najbardziej ważnych stron jego filozofji. Filozofja Kanta jest usiłowaniem odnalezienia *pewności*, jako trwałej podstawy wszelkiej nauki, którą Hume podminował.

Przedmiotem «Krytyki czystego rozumu» jest badanie, jakie z pierwiastków naszego poznania uwarunkowane są przez samą naturę naszego umysłu, a więc na jakich pierwiastkach da się oprzeć *pewność* taka, jakiej potrzebują nauki. «Krytyka czystego rozumu» jest więc rozważaniem wartości, jaką posiadają inne składniki poznania naszego: odróżnienie tych z nich,

które są koniecznemi, od tych, które są jedynie przypadkowemi. Nie o tem traktuje to dzieło Kanta, jak powstaje nasze poznanie, ale o tem, *jaką posiada wartość* i z góry skazanym jest na niezrozumienie Kantowskiej krytyki ten, kto uważa ją za traktat psychologiczny. W ten właśnie sposób pojmuje ją Jan Śniadecki *).

Kant miał jako za zadanie wywieść, co w naszym poznaniu wypływa z konieczności, z natury ludzkiej, t. j. wskazać w nim te pierwiastki, które są nam narzucane przez naszą naturę: które muszą być obecnemi we wszelkiem poznaniu, bo stanowią wynik czynności samej naszej zdolności poznania.

Droga, którą powinien był Kant wybrać, powinna była zasadzać się na rozważaniu analitycznem i poznawczem wytworów ludzkiego umysłu i wykazaniu, co w nich nosi charakter największej pewności, a po skrzętnem

*) Nawiasem mówiąc z tego samego punktu widzenia rozważa Krytykę czyścigo rozumu Herbert Spencer.

zbadaniu tych *podstawowych* zasad nauki, wybrać te, które się okażą najistotniejszymi, te, które stanowią niezbędną warunek samego istnienia nauk. Nauki istnieją — jest to fakt; należy więc teraz poznać warunki tego istnienia, a będziemy posiadali z wielkiem prawdopodobieństwem przynajmniej, to, co w poznaniu naszym jest koniecznym *wynikiem naszych zdolności poznawczych*. Oczywiście jest rzeczą, że rezultat ten bezwzględnie pewnym nie będzie, gdyż będzie skutkiem uogólnienia jedynie; okazać by się mogło nieraz, że to co uważamy za konieczną przynależność umysłu ludzkiego, jest jego właściwością bardzo przemijającą. Czy w ten sposób nie zostanie zachwiana sama odpowiedź, udzielona przez Kanta na sceptycyzm Dawida Hume'a? Bynajmniej; jest rzeczą drugorzędną, co jest bezwzględnie pewnem, byleby taka *pewność istniała*, — to lub owo może być niesłusznie uznaniem za właściwości natury ludzkiego umysłu, ale omyłka taka i jej możliwość nie wpływają na słuszność pod-

stawowej zasady Kanta: *to co wypływa z natury ludzkiego poznania, jest dla człowieka bezwzględnie pewnem, gdyż nie może nie być obecnem w jakimkolwiek poznaniu.*

Kant wszakże popełnił błąd zasadniczy: sądził bowiem, że musi być z bezwzględną pewnością dowiedzionem, co mianowicie stanowi naturę ludzkiego umysłu i chciał wywieść to z jakichś rozumowych zasad niezależnie od doświadczenia. Jedyne uzasadnione zarzut przez Śniadeckiego uczyniony Kantowi polegał właśnie na tem, że Kant chciał *à priori* określić naturę ludzkiego umysłu.

Żadnych innych zarzutów Śniadeckiego przytaczać nie będę: świadczą one bowiem w moich oczach o zaćmieniu w tym kierunku tego wielkiego umysłu.

Porównywując poglądy Kanta i Śniadeckiego, przychodzę do przekonania, że polski myśliciel był już bardzo blizkim *kantjanizmu* i że tylko te same względy, które popchnęły go do filozofji zdrowego rozsądku, odsunęły go od *Krytyki czystego rozumu*.

Dzięki skłonności do używania lo-

gicznej nici rozumowań, jaka wypływała z wszechstronności natury Śniadeckiego, dzięki prawdziwie polskiej niechęci do wszystkiego, co jest zbyt subtelnem, Śniadecki nie wpatrzył się dostatecznie w stanowisko Hume'a, bo było ono zbyt jednostronnie logicznem; nie zrozumiał filozofji Hume'a, nie mógł też zrozumieć filozofji *Kanta*, gdyż nie stał na stanowisku, z którego zagadnienia Kantowskiej krytyki dostrzedz się dadzą. Pierwszym zaś warunkiem zrozumienia rozwiązania jakichś zagadnień, jest zrozumienie ich samych.

Gdyby Śniadecki rozumiał stanowisko *Kanta*, byłby uznał, że «fundamentalny fenomen» matematyki narzuca nam jest przez samą naturę naszego umysłu, że dzięki tej naturze nie możemy *spostrzegać* tego fenomenu we wszystkich innych, i w ten sposób zyskałby fundament dla swojej filozofji matematyki i t. p.

Pomimo wszystkich swoich braków, filozofja Jana Śniadeckiego jest bardzo wielkiem zjawiskiem w historii naszej

myśli. Gdyby mi kazano wybierać pomiędzy «Filozofją ludzkiego umysłu,» a dziełami Kremera, Gołuchowskiego, Libelta, Trentowskiego, kto wie, czy nie wybrałbym tej niewielkiej książeczki Śniadeckiego.

VIII.

Poglądy literackie Jana Śniadeckiego.— Śniadecki jako pisarz.

Z poglądów literackich Jana Śniadeckiego ogólnie znanem jest stanowisko zajęte przezeń na skrajnej prawicy w sporze klasyków z romantykami. Śniadecki pyta, czy Szekspir nie pisałby lepiej, gdyby znał dzieła Racine'a, Corneille'a, Voltaire'a i t. p. (ma się mu ochotę odpowiedzieć, że *Dryden* może posłużyć nam za wskazówkę, czem by był Szekspir, gdyby żył później i przejął się zasadami tragedji francuskiej), oburza się też na ukochane przez romantyków i wprowadzane obficie do ich utworów—duchy, widma, czary, wróżby i t. p.—tu

już buntuje się w Śniadeckim racjonalista XVIII wieku. Dzisiaj łatwo jest wzruszać ramionami, gdy Śniadecki mówi o prawidłach, jakie dla nas Dmochowski, dla francuskich *Boileau*, a dla wszystkich polerowanych narodów przepisał Horacy,» sędzę jednak, że pożyteczniejszą jest rzeczą zastanowić się nad przyczyną powstania takich poglądów Śniadeckiego.

Pominąwszy jego rozmiłowanie się w literaturze francuskiej i przejęcie się nią, możemy znaleźć źródło i dostateczną przyczynę zapatrywań Śniadeckiego w samej naturze jego umysłu.

We wszystkich pismach Śniadeckiego znalazłem zaledwie dwa porównania obrazowe, i to tak skrome, tak tkliwe i ubogie, że się je zaledwie obrazowemi nazwać godzi. Jest to bardzo znamienne: człowiek, który mógł pisać w ten sposób, nie miał ani odrobiny tego, co nazywamy *wyobraźnią*: w umyśle jego nie powstawały nagle obrazy przedmiotów rzeczy, obrazy tak żywe, tak silne, że mimo woli naszej, albo wbrew jej, cisną się

pod pióro. Kto zaś nie ma wyobraźni, ten nie jest w stanie nawet jej poznać, zrozumieć, lub ocenić, gdyż w sprawach duchowych jesteśmy wszyscy zamknięci w granicach tych właściwości, jakie dusza nasza posiada i zamyka. Wszyscy postępujemy pod tym względem, jak ten podróżny, który zobaczywszy w Londynie jedną kobietę, która była brunetką, napisał: mieszkanki Londynu mają czarne włosy. My także mamy jedną duszę:— mamy własną, ale pomimo to śmiało rozprawiamy o duszy ludzkiej wogóle, określamy jej granice, przepisujemy prawa; Śniadecki nie był wyjątkiem od tej reguły: i on za podwalinę wszystkich swych sądów i działalności duchowej wziął znajomość własnej swej duszy, — gdyby bowiem postępował inaczej, nie byłby człowiekiem.

Śniadecki sam zaś żył przeważnie myślą i rozumowaniem, to znaczy, obrazy potrzebnemi mu były jedynie dla dokładniejszego wyrażenia swej myśli, a zresztą i w tym celu nie uciekał się nawet do nich wcale: nic dziwnego

przeto, że to, co my nazywamy wyobraźnią, służyło u niego, a więc i według niego tylko jako *malarstwo umysłowe* t. j. jako pewien środek wyrażenia myśli.

Zdania o swobodzie wyobraźni i t. p. nie miały dla Śniadeckiego wprost sensu; jakże może być swobodną wyobraźnia, jeśli zadaniem jej jest wyrażać myśli i t. p., musi ona zależeć od prawideł logiki, od wymagań jasności, przyczynowości wykładu i t. p.; stąd konieczność prawideł poezji, zastosowanych do każdego jej rodzaju. Człowiek o naturze Śniadeckiego i w jego czasach nie mógł mieć innych zapatrywań na sztukę: wyrosły one z konieczności z jego umysłu w atmosferze duchowej, która go otaczała, tak jak z korzonków wyrastają pewne rośliny na pewnym gruncie i w pewnych warunkach klimatycznych.

Człowiek taki, jak Śniadecki musiał wprost czuć i myśleć w sposób wyrażony w następującym ustępie: «Ale jak są drogie i wielkie przysługi imaginacji, prowadzonej rozumem, usłu-

gującej dobrze społeczności i mowie, tak są szkodliwe i okropne skutki jej rozwiązłości, kiedy ją opanuje fantazja i nieuctwo, a przeciągnie na swoją stronę namiętność. Natenczas jej utwory i pisma wymierzane na skażenie obyczajów i na zrujnowanie fundamentów porządku towarzyskiego, są trucizną niszczącą szczęście osobiste każdego i roznoszącą zarazę spustoszenia i nędzę na całą społeczność. Poeta i pisarz uniesiony zapalem skażonej fantazji, gdy zapomina o obowiązkach moralnych, gdy sobie zamierza uwiecznić talent bez czci i szacunku, stroi w powaby i uroki wszystkie potwory rozwiązłości, a stawszy się apostołem rozpusty, pracuje na wytępienie w ludziach wstydu i skromności: ale wzięwszy w swoją opiekę zbrodnię i przewrotność, łudzącemi szyderstwami znieważa rozum, religję i cnotę, strącając człowieka do rzędu bydła, a towarzystwo do tłuszczy oprawców i t. d.» (Dzieła t. V str. 291).

Na takim stanowisku stał Śniadecki w rozprawie swojej o «pismach ro-

mantycznych i klasycznych» i nie dziwnego, że rozprawa ta stała się kamieniem obrazy dla całego młodego pokolenia. Śniadecki zajmował wobec literatury romantycznej stanowisko zbliżone do tego matematyka, który wysłuchawszy sonaty Bethowena powiedział: «tak, ale czegoż to dowodzi?» Ze Śniadeckim było czasami nawet gorzej, zdawało mu się bowiem, że romantycy propagują rozpustę i wszelkie występki i zbrodnie. Pozostawię jednak tę sprawę, gdyż posiada ona jedynie historyczne znaczenie, a zwróćmy się ku stronie literackiej działalności Śniadeckiego, która ma wartość trwałą i wielką: mówię o jego stylu.

Śniadecki był matematykiem i usiłowaniem jego było wprowadzić do sposobu pisania ścisłość niemal matematyczną. W rozprawie o *rozumowaniu rachunkowem* powiada on o «języku algebraicznym:» «Nazwiska ilości wyrażają się w tym języku przez litery jakiegokolwiek alfabetu: tych nazwisk rozmaite porównania i stosunki przez *wzory* (*formuła*); ich związki między

sobą przez zrównania (*aequatio*). Tu zaraz okazują się trzy główne tego języka przymioty. *Ogólność* przez którą nic więcej nie uważając w rzeczach, tylko, że się te mogą powiększać lub zmniejszać, zajmuje rozległą przestrzeń i ledwo nie całe panowanie natury: bo gdzie jest miejsce, gdzie są ciała i ruch, tam są liczby i ilości, a gdzie są ilości, tam ich powszechne i nieoddzielne własności wyśledzić i upatrywać się dają. Tu łatwo pojąć, jak daleko użycie tego języka rozciągać się może. Drugim szanownym tego języka przymiotem jest jego skupienie czyli *zwięzłość*: że tam nic nie wchodzi, co ściśle do rzeczy i myśli nie należy. W językach pospolitych gadatliwość, czyli mieszanie słów niepotrzebnych jest matką ciemności i przeszkodą myślenia. Język rachunkowy nic zbytecznego i niepotrzebnego nie cierpi; jest to język czystego i surowego co do ścisłości rozumu; w nim wszystkie myśli są skupione i zbliżone do siebie, a przez to ułatwione ich porównanie i wiązanie. Trzecim nie-

ocenionym tego języka przymiotem jest *ochrona* czyli ulga pamięci.»

Śniadecki w dziełach swoich usiłował osiągnąć za pomocą wyrazów «języka pospolitego» wszystko to, co ma najlepszego w sobie język rachunkowy, i w znacznej mierze to mu się udało. Proza jego jest w samej rzeczy «językiem czystego i surowego rozumu.» Do stylu jego można zastosować jego własne słowa: «Styl powinien być jasny i że tak powiem przezroczysty, w którymby dały się widzieć wyrażenie i z łatwością myśli i poruszenia piszącego, ich osnowa i porządek, i te przelewały się prawie w słuchaczów lub czytających. Ta jasność jest dziełem porządnego myślenia i dobrego wysłowienia. Kto ciemno pisze, ten albo rzeczy, albo języka, albo jednego i drugiego nie rozumie.» (Dzieła t. III str. 163).

Widzieliśmy, jak w bliskim stosunku pozostają według Śniadeckiego język i myślenie, nic dziwnego więc, że uważa on język za skarbnicę myśli narodowej, za najcenniejszy duchowy do-

robek narodu. «Narodowość stoi na języku i na charakterze» powiada on. (Dzieła t. V str. 201).

W miłości dla języka ojczystego dbał Śniadecki przede wszystkim o to, co mogłoby czystość tego języka skazić, bał się nowych słów, choć i sam je wprowadzał (południk i t. p.), twierdził, że można się bez nich obejść, że dla wszystkiego tego przynajmniej, co jest stare, można znaleźć nazwę w języku polskim; jeżeli jest bowiem starem, musiało być znanem ojcom naszym i nazwanem przez nich.

Tu należy szukać źródła walki, jaką prowadził Śniadecki ze wszystkimi nowościami językowymi: (wyrazy istnieć, zaszczytny, zaszczyt i t. p. litera j).

Przedewszystkiem jednak nawoływał o poznanie języka, o gruntowną znajomość dzieł pisarzy XVI wieku i późniejszych.

«Język polski, pisał on, czy godzi się uważać w swem niemowlęctwie, i w tym stanie nieokrziesania i dziczyzny, jakby w nim ani rzeczy oddawna znane, dobrze nazwane nie były, ani nazwiska

i wyrazy wymawiane i pisane właściwie? Oto pierwsze zapytanie, którem sobie zrobił, biorąc się do pisania w tym języku. Kiedy naród, cały rozciągający się niegdyś od Elby aż za Dniepr, od gór karpackich aż ku brzegom morza bałtyckiego, mówił od swego początku tym językiem, kiedy przez kilka wieków odbywał w nim swoje obrady publiczne, roztrząsał najważniejsze rzeczy i sprawy, ważył stosunki z krajami zagranicznymi, stanowił i pisał w nim prawa, kiedy w tym języku ma przełożoną Bibliję i najszacowniejsze dzieła starożytnych i dzisiejszych Europejskich narodów; kiedy tyle posiada rozlicznych wiadomości i nauk w tym języku ogłoszonych, kiedy wydał tylu prawdziwych i wielkich poetów, a w prozie po Reju z Nagłowic, Stanisławie Orzechowskim, Łukaszu Górnickim, Piotrze Skardze, Kazimierzu Kojałowiczu, miał jeszcze znakomitych pisarzy w Ignacym Krasickim, Adamie Naruszewiczu, Franciszku Dmochowskim, Hugonie Kołłątaj, Grzegorz, Piramowiczu, Onu-

frym Kopczyńskim, nie wspominając tyłu innych dotąd żyjących: język tyłu pracami od trzech wieków zbogacany, tyłu pięknościami i zaszczytami świetniejący, nie może się uważać w stanie dzieciństwa i niedojrzałości.» (Dzieła t. IV str. 1—2).

Na to bogactwo języka polskiego zwracał uwagę Śniadecki tym wszystkim, co pracowali nad wprowadzeniem do kraju jakiejś nowej nieznaney dotąd nauki, a co zatem idzie i nad ustaleniem terminologii naukowej.

Przytaczam jego prawidła co do ustanawiania takiej terminologii, gdyż sprawa ta jest zawsze na czasie.

Mówiąc o tworzeniu nowych wyrazów, powiada Śniadecki.

«Naprzód, wyraz nowy powinien mieć skład i całą, że tak powiem, fizjonomję narodową, bo przez to tylko zbliża się do języka polskiego. Powtórre, nie powinien być dla ucha twardy, bo nauki powinny się przykładać nie tylko do zbogacenia, ale nawet i do ułagodzenia języka. Potrzebie, powinien mieć *precyzją*, to jest dosadność,

dobitność, czyli dobrze ustanowione znaczenie, następujące się uwadze na pierwsze uderzenie ucha: i dla tego ciągniony być nie powinien z podobieństwa do słów *obłąkanych*, czyli że tak powiem *tułackich*, które mogąc wiele rzeczy znaczyć, nie znaczą z pewnością. Pierwszą zaś mowy wydoskonalonej właściwością być powinna jasność i zrozumiałość. Poczwarde, wyraz nowy powinien być poważny i *skromny*, nie dający powodu do przeciągania go na znaczenie śmieszne lub wstyd obrażające. Mamy w matematyce sławne wyrazy *Curva osentatrix*, *radius osculi* i t. d., które niezręcznie przełożone zrobiłyby naukę śmieszoną. Dobrze są atoli w języku naszym nazwane, *linje do siebie przystające*, *promień koła przystającego*. Popiąte, starać się jeszcze należy, żeby wyraz nowy nie był zbyt rozwlekły i z wielu razem słów skleiony: bo takie wyrazy wychodzą z rzędu mowy potocznej, dając jej ruch leniwy, a częstokroć usypiający i nudny. Poszoste, najważniejszym warunkiem w porządnem tworzeniu

nowych słów jest zachowanie *analogji*. Nie masz rzeczy ani myśli nowej, któraby w czem nie była podobna, która by się w czem nie stykała, albo nie wypadła z rzeczy lub myśli znanej. Z podobieństwa więc myśli lub rzeczy wypływać powinno podobieństwo nazwiska. Przystąpienie albo niezręczne przystosowanie tego pravidła najwięcej psuje języki, wprowadzając w nie gadaninę bez uwagi i związku; z czego znowu rodzi się pojęcie rzeczy albo niedokładne, albo ciemne i fałszywe.» (Dzieła t. III str. 197).

Są warunki, w których nie należy obawiać się zachowania wyrazów i terminów naukowych, pochodzących z obcych języków. «Jeżeli rzecz jest u cudzoziemców źle nazwana, w przełożeniu potrzeba by, zdaje mi się, tę wadę poprawić i nie trzymając się etymologii dawnego nazwiska, inne właściwsze ustanowić. Wad bowiem obcych nie należy przenosić do języka, który chcemy doskonalić. Ale są w Geometriji słowa greckie, to jest nazwiska pewnych linji krzywych, jako to *Elipsa*,

Hyperbola, Cyclois, Conchois, Cissois, których tłumaczyć nie należy, jak w astronomji — *Anomalja*, nie dla tego, żeby Grecy coś osobliwego w tych nazwiskach zawarli, bo żadne charakterystycznej własności swej linii lub kąta nie wyrażają; ale dlatego, że te nazwiska utrzymali łacinnicy i wszystkie dziś w naukach piszące europejskie narody. Słowo, któreby nie wyrażało znaczenia, rozróżniającego linię każdą od drugiej linii, byłoby tylko czczym dźwiękiem, ciężącym na pamięci, a niepomagającym pojęciu, byłyby to więc słowa *tulackie*, które najbardziej psują język, bo mu odbierają prostotę, zwięzłość i dobitność. Wynalezienie zaś nazwiska właściwego czyli charakterystycznego na każdą wspomnianą linię, jeżeli nie jest niepodobne, to przynajmniej niezmiernie trudne. Słyszac wyraz zagraniczny, każdy dowiaduje się o jego znaczeniu, słyszac zaś źle wynaleziony krajowy, może się domyślać i roić sobie znaczenie fałszywe. Dobry język prowadzi do czystego, szczerego pojęcia rze-

czy, język zły rodzi pojęcia ciemne lub błędne. A ponieważ całe wydoskonalenie myślenia zawisło od dobitności języka i od dobrze ustanowionych nazwisk, zgodzi się każdy ze mną, że kiedy w naukach nie możemy dokładnie przełożyć wyrazu technicznego, lepiej jest cudzoziemski zatrzymać. Idąc za tem prawidłem, nie będzie się psuł język albo prawdziwie barbarzyńskimi, albo źle rzecz wyłuszczaćcami wyrazami.» (Dzieła t. III str. 199—200).

Wiele błędów przy ustaleniu terminologii popełnia się dzięki niedostatecznej znajomości i brakowi wmyślenia się w przedmiot nauki; staramy się tedy tłómaczyć wyraz po wyrazie, dlatego, że nie obejmujemy związku, jaki je łączy; gdybyśmy zaś objęli myślą całą treść nauki i przeniknęli się jej myślami, jak własnymi, zdołalibyśmy je wyrazić za pomocą wyrazów istniejących, nie uciekając się ani do tworzenia wyrazów, ani do wyrazów cudzoziemskich.

«Kiedy człowiek głębokiego pojęcia

dobrze rzecz i swój język znający, weźmie się do pisania w nauce całej nowej dla tego języka, potrafi on wiadomości i myśli w swej głowie dobrze wyrobione, wylać na język, którym umie kierować i władać, mało potrzebując wyrazów nowych, albo zręcznie i rzadko stwarzając te tylko, które się nie dadzą zastąpić przez inne w mowie związanej i ciągłej. Takie to dopiero dzieło jest rzetelną przysługą dla nauki, a szacownym skarbem dla języka. Pisma historii naturalnej *Bonifacego Jundzilla*, *Chemja i Teorja jestestw organicznych Jędrzeja Śniadeckiego* są dziełami tego rzędu i gatunku. Autor ostatniego dzieła, wykładając subtelne myśli i fizjologję ludzką, w języku naszym prawie nie tkniętą, prócz kilku wyrazów chemicznych, powszechnie przyjętych, żadnego nowego nie potrzebował. Ale kiedy pisarz jest wprzód, że tak powiem myśliwcem na słowa, łowi sylaby, lepi je, klei i nie mi się pasie, i do takiej lepianki naciąga i gnie myśli, wiadomości i naukę, budowa taka musi być nieforemna,

niesmaczna, ani językowi, ani wzrostowi nauk nie przydatna. W pierwszym razie autor stosował wszystkim zrozumiały język do zgruntowanych myśli i wiadomości; tu do nowo skleconego języka naciąga zdobycz samej mechanicznej pamięci. We wszystkich źle pisanych i źle przełożonych książkach widzę to samo źródło wad i niedoskonałości, że pierwszą i całą uwagę obraca się na słowa, nie na rzecz i myśli. Język powinien usługiwać myśleniu, nie więzić je i krępować. Wszakże nie trudnoby było przytoczyć myśli zagranicznych autorów, które się właściwe i z równą mocą dają wyłożyć naszym językiem, choć się nie dają przekładać słowa zagraniczne, któremi ta myśl jest wyrażona. Ale że takie pisanie potrzebuje pracy i talentu, dlatego wszystkim udawać się nie może. Bez tych przymiotów nikt się nie powinien ośmielać pisać w nauce dla języka narodowego nowej i nietkniętej.»

Do wszystkich tytułów chwał Jana Śniadeckiego przybywa więc i ten

jeszcze, że był nadto mistrzem, krzewicielem i wielkim teoretykiem mowy ojczystej. Rys ten pozostaje w zgodzie z całym charakterem wielkiej postaci, uzupełnia nasze pojęcia o człowieku, który zasłużył sobie na miano jednego z *budowniczych nowoczesnej kultury polskiej.*

**BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN**



~~Własność publiczna!~~

~~Upr.~~

~~nie niszczyć~~

~~Biblioteka uniwersytetu ludowego~~

~~Im. A. Mickiewicza w Przemyślu~~

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	3
I. Młodość i wykształcenie Jana Śniadeckiego.	9
II. Pobyt za granicą	22
III. Dalsze życie i działalność cywilizacyjna Jana Śniadeckiego.	33
IV. Poglądy pedagogiczne Jana Śniadeckiego i jego zapatrywania na religję	68
V. Dzieła naukowe Jana Śniadeckiego.	83
VI. Poglądy filozoficzne Jana Śniadeckiego.	88
VII. Stanowisko zajęte przez Śniadeckiego wobec filozofji Kanta.	124
VIII. Poglądy literackie Jana Śniadeckiego. — Śniadecki jako pisarz.	130
